ROK XIV. Nr. 91 (4053) WILNO, niedziela 4 kwietnia 1937 r. Cena 15 gr.

KURJER WILEŃSKI

wraz z Kurjerem Wileńsko-Nowogródzkim

Powszechność czy zasada uprzywilejowania

Publicysta nie jest typem człowieka, który by mógł się rządzić tylko zdrowym rozsądkiem. Musi mieć bodziec uczuciowy do pisania. Tylko wtedy to, co pisze przemawia do czytelnika.

A właśnie wczoraj więcej niż kiedykolwiek przedtem miałem możność przeżyć wiele przyjemnych wzruszeń.

W lokalu uniwersyteckim U. S. B. w Wilnie wczoraj odbyło się zebranie zorganizowane przez Związek Rolników z wyższym wykształceniem, na którym gen. Żeligowski, odpowiadając na zadane mu pytania przedstawił swój pogląd na strukturę organizacyjną naszej wsi.

Nabrzmiały wzruszeniem głos przewodniczącego, który to zebranie otworzył, sala wypełniona po brzegi kwiatem inteligencji rolniczej, która się stawiła licznie z najdalszych zakątków Wileńszczyzny i Nowogródczyzny i te niemilknące oklaski i owacje, przy pomocy których zebrani wyrazili swój stosunek do Generała, wystarczyłyby do wytworzenia na prawdę wyjątkowej atmosfery. Przemówienia osób zabierających głos w dyskusji były niezwykle ciekawe i warto by je obszerniej omówić.

Ale nie sposób opisać wszystkiego, więc muszę się ograniczyć do osoby Generała, jego słów i jednocześnie tej najistotniejszej treści zebrania, która sprawia, że samemu zebraniu można przypisywać na prawdę wielkie znaczenie.

Generał Żeligowski wspomniał rok 1669, przypomniał treść ślubu Jana Kazimierza, złożonego we Lwowie po powrocie króla do ojczyzny w czasie najazdu szwedzkiego, ślubu, w którym obiecywał nie ustać w pracy zanim nie zostanie naprawiona krzywda dziejąca się całemu stanowi chłopskiemu. W tej krzywdzie jeszcze wówczas Jan Kazimierz upatrywał jedną z głównych przyczyn bezsilności polskiej wobec najazdu szwedzkiego.

Od tego czasu minęło blisko trzysta lat. Państwo polskie straciło niepodległość i znów ją odzyskało, a mimo to w zasadniczych zarysach położenie socjalne wieśniaka się nie zmieniło.

Dziś nie ma różnic stanowych, istnieje na papierze równość wszystkich wobec prawa i równe prawo obywatelskie dla wszystkich, ale to nie przeszkadza, że obecna sytuacja drobnego rolnika nie wiele się różni od sytuacji jego z przed setek lat.

Te prawdy miał odwagę Generał wypowiedzieć, mało tego, miał odwagę stwierdzić przyczyny, które opóźniają proces zobywatelizowania szerokich mas ludności wiejskiej.

Pan Generał uważa, że praca nad podniesieniem gospodarczym i kulturalnym naszej wsi, jaką w tej chwili wykonują różnego typu rolnicze organizacje dobrowolne nie wystarcza, że ta droga zbyt wolno prowadzi do celu, że działając tą metodą nigdy nie dorównamy zachodowi, gdzie te rzeczy zostały rozpoczęte przed stu laty i gdzie nastąpiło istotne wyemancypowanie wieśniaka na pełnoprawnego obywatela państwa.

Na naszych organizacjach dobrowolnych przytem ciąży jeszcze i ten grzech pierworodny, że są one subsydiowane, że stwarzają wśród tych samych drobnych rolników jeszcze jedną klasę uprzywilejowaną.

Podatki płacą wszyscy, w wojsku służą wszyscy, głosują wszyscy, a ta pomoc ze strony państwa, jaka jest przeznaczona na podniesienie gospodarcze i kulturalne wsi jest rozprowadzana przez organizacje dobrowolne, skupiające nie wszystkich.

Należenie do tych organizacyj dobrowolnych, póki liczba ich członków jest nieliczna opłaca się, bo daje możność ciągnienia korzyści kosztem innych. Tych co płacą podatki a do organizacyj dobrowolnych nie należą. Gdyby zaś liczba członków znacznie wzrosła oczywiście opłacalność należenia do tych organizacji znacznie by zmalała. Zamiast wzrostu korzyści, jakie daje organizacja, w miarę jej rozwoju następowałby ich spadek. W tym się kryje prawdopodobnie najistotniejszy hamulec w rozwoju naszych organizacji dobrowolnych.

Generał Żeligowski tych rzeczy tak wyraźnie nie powiedział. My je sami dopowiadamy.

Gen. Żeligowski natomiast zwrócił całą uwagę na samorząd terytorialny na najniższym szczeblu: gmina, gromada.

Te jednostki administracyjno-samorządowe sięgają swym początkiem, swą tradycją, aż hen czasów przedhistorycznych. Gdy władza monarsza była najsilniejsza, samorząd na tym najniższym poziomie u nas był najbardziej rozwinięty.

Na tym najniższym poziomie nie ma i nie powinno być podziału na samorządy gospodarczy i terytorialny. Zgodnie z teorią nauki o samorządzie na najniższym szczeblu obie te funkcje winny być połączone.

Tymczasem dziś nasza ustawa samorządowa nie jest wykonywana. 95% czynności urzędu gminnego to sprawy poruczone. Wójt liczy się ze zdaniem starostów a lekceważy zdanie wyborców. W ten sposób zignorowano najpodstawowszą zasadę samorządu, który staje się przez to czczym frazesem.

Tak, jak są niestety „zawodowi działacze społeczni" istnieją i „zawodowi działacze samorządowi". Wśród tych „zawodowców" toczą się rozgrywki, w które — jak się wyraził jeden z dyskutantów — żaden porządny człowiek nie chce się mieszać.

Ludzie fachowi, których praca i głos mogłyby wnieść wiele dobrego w życie wsi, stoją od tych rzeczy zdala.

W tym stanie rzeczy nie można im się dziwić.

Najkrótsza droga do podniesienia gospodarczego i kulturalnego wsi, do związania mieszkańca wsi z państwowością prowadzi przez odrodzenie i ożywienie samorządu terytorialnego i gospodarczego na najniższym szczeblu. To jest dopiero robota masowa, zgodna z zasadą sprawiedliwości społecznej, zasada, przy której wszyscy podatnicy, a nie tylko niektórzy, będą korzystali ze świadczeń, czynionych z funduszów publicznych.

Gen. Żeligowski podkreśla, że każda gmina wiejska nawet najmniejsza, utrzymuje służbę zdrowia i wykonuje szereg ważnych funkcji, gospodarczych. W gminach wiejskich niechby na każdą z gmin przypadł choć jeden agronom powiatowy, jedna akuszerka, jeden felczer, jeden weterynarz, tak jak to jest w Łotwie i w Estonii.

Możnaby tu w nieskończoność mnożyć przykłady, przytaczać nowe zadania dla samorządu najniższego szczebla.

I Generał i wszyscy z pośród dyskutujących przytoczyli przykładów bardzo dużo.

Wydobyć na wierzch, na plan pierwszy trzeba tylko jedno. Stosowanie przy organizowaniu społeczeństwa zasady uprzywilejowania, zasady selekcji ludzi w oparciu o doraźne korzyści materialne, wiążące się z zajęciem lepszego miejsca przy tej selekcji, stwarza szerokie pole do nadużyć, to tendencyjnej oceny zasług, do dysponowania materiałem ludzkim tylko w taki sposób, aby się utrzymywały i rosły wpływy jednych, a malały wpływy innych.

Wszystko to nie ma nic wspólnego z dobrem powszechności, z dobrem gromady wiejskiej, ze szkołą obywatelską dla wszystkich.

Zasadzie uprzywilejowania, zasadzie sztucznego tworzenia elit, zostaje przeciwstawiona zasada ruchu masowego, zasada przy której, każdy zaz na choć odrobinę przyjemności, jaką stanowi świadomość, że się jest choć w drobnym ułamku obywatelem państwa, przez udział w pracach gromady, przez wpływ na decyzję gminy, czy gromady.

Organizacje dobrowolne oczywiście powinny istnieć, rozwijać się i działać skupiać elitę. Na to jednak, aby to na prawdę była elita, a nie zbiorowisko ludzi często słabych i sprzedajnych, nie powinno się dla tego środowiska stwarzać warunków sztucznego uprzywilejowania kosztem innych. Ci ludzie i tak są uprzywilejowani, dzięki wyższemu stopniowi uświadomienia i kultury.

Na naszym terenie rolnicze organizacje dobrowolne skupiają bodaj zaledwie kilka procent ogólnej ilości drobnych gospodarstw. Dotychczas samorząd rolniczy wyższego szczebla (Izby Rolnicze) głównie opierał się w swym działaniu o te kilka procent zrzeszonych dobrowolnie.

W stosunku do tego stanu rzeczy myśli rzucone przez gen. Żeligowskiego są rewolucją. Te myśli elita rolnicza zebrana wczoraj w Związku Rolników z Wyższym Wykształceniem przyjęła z entuzjazmem.

By wyciągnąć ostateczne wnioski i postawić horoskopy dla przyszłej akcji generała Żeligowskiego wypadnie mi chyba tylko przytoczyć to, co powiedział na tym zebraniu na zakończenie dyskusji prof. Łastowski. Sens przemówienia prof. Łastowskiego był taki.

Wcielenie w czyn bardzo słusznych myśli p. Gen. Żeligowskiego wymaga przezwyciężenia bardzo wielu przeszkód. Przeszkody te mogą pokonać każdego człowieka, ale skoro realizacji podejmuje się Generał, trzeba wierzyć, że cel zostanie osiągnięty i cała młodzież rolnicza musi stanąć jak jeden mąż do pracy pod Jego rozkazami

Piotr Lemiesz.

Zasadnicze posunięcia powstańców na froncie madryckim

AVILA. (Pat.) Agencja Havasa donosi: W dniu wczorajszym przeprowadziły wojska powstańcze operacje na odcinku frontu madryckiego, położonym na prawo od Cogolullodo, miejscowości zajętej podczas ostatniej ofenzywy na Guadalajara.

Powstańcy wyparli wojska rządowe z zajmowanych od 6 miesięcy pozycyj, znajdujących się na wysokich, pokrytych jeszcze śniegiem górach, zajmując trzy wsie i docierając do skalnego masywu Vadadou. W chwili obecnej trudno ocenić ważność tej operacji, która w przyszłości może decydująco wpłynąć na przebieg kampanii madryckiej.

Szacht będzie w Belgii

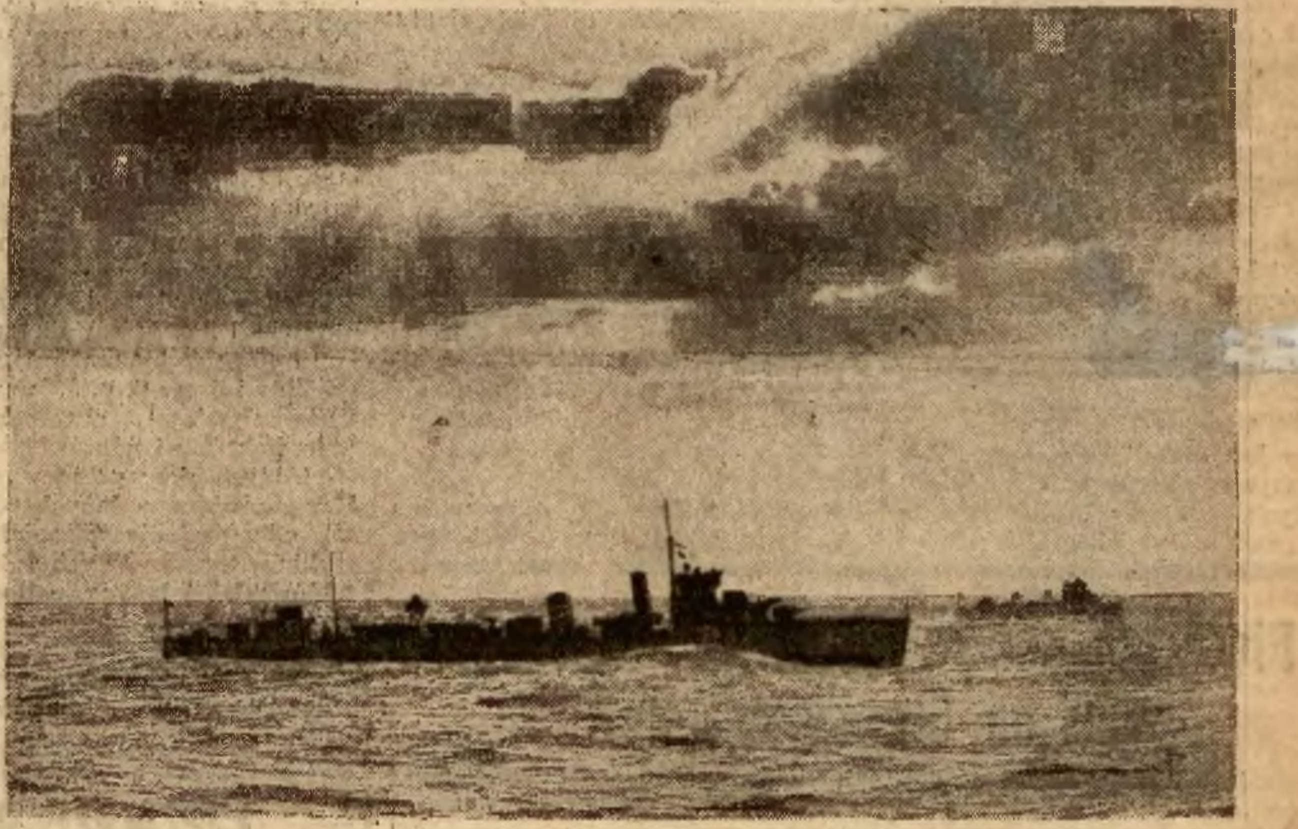
BRUKSELA. (Pat.) Belgijska agencja telegraficzna dowiaduje się, że prezydent Banku Rzeszy dr. Schacht złoży wkrótce wizytę gubernatorowi Narodowego Banku Belgii.

Król Jerzy zwiedza Londyn



Król Jerzy zwiedził ostatnio poszczególne dzielnice Londynu. Na zdjęciu — król w dzielnicy południowej stolicy, gdzie dzieci zgotowały mu serdeczną owację.

Kontrola wybrzeży hiszpańskich



Angielski okręt wojenny na Morzu Śródziemnym u wybrzeży hiszpańskich.

Strajk na wesoło



W Newark (USA) wybuchł strajk okupacyjny robotnic w jednej z fabryk tytoniowych. Na zdjęciu — strajkujące robotnice, które wcale nie sprawiają wrażenia ponurego.

Sąd podwyższył karę adw. Hofmokl-Ostrowskiemu

SOSNOWIEC. (Pat.) W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu toczyła się dziś rozprawa odwoławcza przeciwko adwokatowi Hofmokl Ostrowskiemu, oskarżonemu o obrazę sądu. Adw. Hofmokl-Ostrowski po wyroku, skazującym jego klienta, Pawła Grzeszolskiego na karę śmierci, zamienioną na dożywotnie więzienie, przesłał pod adresem sądu depeszę z zapowiedzią apelacji, której treść sąd uznał za obraźliwą. W pierwszej instancji adw. Hofmokl-Ostrowski skazany został na miesiąc aresztu.

Na dzisiejszej rozprawie sąd podwyższył karę oskarżonemu, skazując go na trzy miesiące aresztu z pozbawieniem prawa wykonywania praktyki adwokackiej na przeciąg dwóch lat.

Demonstracje antysemickie w Sokołowie Podlaskim

WARSZAWA. (Pat.) W dniu 1 kwietnia podczas targu w Sokołowie Podlaskim doszło do zajść antyżydowskich sprowokowanych przez grupę wyrostków.

Podczas tych zajść poturbowano lekko 8 osób, rozbito jeden stragan oraz wybito około 200 szyb.

Władze sądowe i bezpieczeństwa prowadzą energiczne dochodzenie.

NOZYCAMI PRZEZ PRASĘ

JAKŻE Z TĄ DEMOKRACJĄ?

„Głos Powszechny" pisze na marginesie zawieszenia organizacyj studenckich:

Na konieczność zakazania działalności organizacji chuliganerii endeckiej wskazywaliśmy oddawna. Niezrozumiałe jest, naszym skromnym zdaniem, równoczesne rozwiązanie Legionu Młodych i ZPMD. Organizacje te, o ile nam wiadomo, przeciwstawiały się metodom gwałtu i teroru, które wprowadzała młodzież oenerowska na teren wyższych uczelni.

Otóż naszym zdaniem skoro już min. Świętosławski zdecydował się na zawieszenie organizacyj, dobrze zrobił zawieszając wszystkie organizacje o charakterze politycznym. Znacznie słuszniejszy zarzut zrobił „Goniec Warszawski":

Min. Świętosławski, rozwiązując organizacje ideowe, twierdzi, że stały się one terenem działalności politycznej, „niedopuszczalnej w myśl ustaw akademickich". Mój Boże! Czy pozbawienie młodzieży legalnych stowarzyszeń odzwyczai młodzież od polityki? Zamknie się ona w konspiracji, a konspiracje są zawsze radykalniejsze w działaniu, jak legalne stowarzyszenia. Tą drogą spokoju na uczelniach wyższych się nie osiągnie. Pouczają o tym dzieje pokolenia, studiującego w uniwersytetach rosyjskich, do którego należał min. Świętosławski.

Ale wracając do „Głosu Powszechnego" nie rozumiemy jego liberalizmu i demokratyzmu. Przecież „Głos" walczy z silną ręką, faszyzmem, totalizmem i Bóg wie czym jeszcze. Więc jakże? Demokrata musi bronić nie tylko obozów własnych, ale i wolności przeciwnika. Gdzież tu logika? Choć nie, logika jest ino demokratyzmu nie ma. Na grosz.

ETYKA LEWIATANA.

„Gazeta Polska" drukuje następujący list do redakcji:

Brzeszcze, dnia 1 kwietnia 1937

Redakcja „Gazety Polskiej"
Warszawa
Szpitalna Nr. 1.

W dniu 1 b. m. ukazało się w prasie oświadczenie kierowników przedsiębiorstw zrzeszonych w Polskiej Konwencji Węglowej, pod którym figuruje rzekomo podpis Państwowej Kopalni Węgla Brzeszcze.

W związku z tym Dyrekcja Państwowej Kopalni Węgla Brzeszcze wyjaśnia, że wyżej wspomnianego oświadczenia nie podpisywała.

Z całym poważaniem
Państwowa Kopalnia Węgla Brzeszcze
(—) Lebiedzki.

Oto jest etyka „Lewiatana". Jak się nazywa sfałszowanie podpisu? Nadużycie? Zdaje się, że K. K. określa takie „nadużycie" jako fałszerstwo i przewiduje poważną karę? W walce o ceny oczywiście „Lewiatan" nie może się bawić w takie drobiazgi, jak skrupuły, czy dany podpis jest autentyczny, czy sfałszowany. Ale raz jeszcze przekonaliśmy się, o ile można „Lewiatanowi" wierzyć. **Pel—mel.**

Otwarcie Bazyliki wileńskiej

W poniedziałek, dn. 5 bm. rano, popłyną fale wiernych do katedry, aby wziąść udział w skromnej ale podniosłej uroczystości kościelnej, z okazji otwarcia świątyni po kilku latach wytężonej pracy ratowniczej.

„Nareszcie", powiedzą wszyscy — „już", dodadzą więcej wtajemniczeni.

W latach 1930/31 z okazji prac około 500-letniej rocznicy śmierci W. Ks. Witolda i poszukiwania (raz jeszcze bezskutecznie) jego resztek śmiertelnych w murach i podziemiach bazyliki — ś. p. prof. J. Kłos i ówczesny konserwator p. Lorentz wraz z członkami komitetu witoldowego i ks. prałatem A. Sawickim seniorem, jako rektorem świątyni, zwrócili uwagę wyższych władz duchownych na odkryte wówczas groźne a liczne pęknięcia murów. Pierwsze badania pokryte z funduszów wspomnianego komitetu potwierdziły słuszność obaw i powiększyły je tak dalece, że wkrótce po tym zamknięcie przybytku Bożego stało się niezbędnym. Okazało się, że może on runąć na skutek gnicia pali, na których opierają się mury na terenach podmokłych od wód zaskórnych i Koczergi, — przy czym gnicie postępowało naprzód w związku z osychaniem owych pali od czasów dawniejszych, gdy przeprowadzono niedaleko od katedry pewne prace kanalizacyjne. — Trudności techniczne ogromnych robót zapobiegawczych wskazywały, że ratowanie drogocennego zabytku pociągnie kolosalne wydatki. J. E. Ksiądz Metropolita wileński, R. Jałbrzykowski powierzył Ks. Biskupowi Michalkiewiczowi zorganizowanie wielkiego społecznego komitetu dla zebrania potrzebnych funduszów i dla wyłonienia sekcyj: technicznej, historyczno-artystycznej (pod przewodnictwem ś. p. F. Ruszczyca) i innych. W krótkiej notatce nie sposób przypominać nadmiar ważnych skądinąd szczegółów długoletniej pracy. Ale trzeba stwierdzić, że pod egidą Ks. Biskupa prezesa komitetu, energicznego jałmużnika w stosunku do społeczeństwa oraz pod kierunkiem Ks. Arcybiskupa jeśli chodzi o samo duchowieństwo, przy szczególnie czynnej pomocy ks. kanclerza A. Sawickiego juniora, zebrano w ciągu kilku lat i włożono w prace przeszło milion złotych, bez których katedra ległaby w gruzach. Obowiązek sprawozdawczy każe stwierdzić na podstawie informacyj oficjalnych, że duchowieństwo polskie w ogóle a głównie *duchowieństwo archidiecezji wileńskiej, figuruje w tej sumie miliona imponującą cyfrą składek — około siedmiuset tysięcy złotych.* Rząd przyszedł katedrze z pomocą w tej postaci, że gdy w czasie robót odkryto w zamurowanej przed najazdami krypcie resztki śmiertelne króla Aleksandra Jagiellończyka i królowych Elżbiety i Barbary, żon ostatniego Jagiellona, rząd wziął na siebie koszta zbudowania godnej monarchów nowej krypty pod kaplicą św. Kazimierza, która to krypta wedle planów ś. p. prof. J. Kłosa i uzupełniających tegorocznych projektów arch. Bukowskiego jest w trakcie wykończania.

Nie sposób wyliczyć tu wszystkich tych, którym zawdzięczamy godne pamięci i owocne wysiłki w zbożnym dziele.

Ale przypomnieć trzeba w wilię uroczystego otwarcia świątyni, że po ś. p. prof. J. Kłosie na czele kierownictwa techniczno-architektonicznego stanął inż. Wąsowicz z pp. inż. Jurewiczem oraz arch. Pekszą, który jak wiadomo zasłużył się wielorako od samych początków, jeszcze przed zawiązaniem wspomnianego biura. Prace techniczne głównie pod egidą inż. Wąsowicza i Jurewicza a przez firmę Łempicki szczęśliwie przeprowadzone, bardzo kłopotliwe, — wymagające równie wiele wiedzy, jak i umiejętności jej stosowania, uważane są przez znawców za jedne z najtrudniejszych i najciekawszych w Polsce dokonań fachowych o poziomie europejskim, — nietylko za równe tym, jakimi szczyci się zagranica, ale za mogące stanowić nowy wzór dla innych, — godzien studiów. Wszak trzeba było między innymi wwiercić się w grunt aby tam pod murami i pod portykiem stworzyć podziemne rzędy kolumn żelazo-betonowych, podtrzymujących całość a wysokich na kilkanaście metrów t. j. niezbyt niższych od tych, które zdobią nad ziemią front i boki katedry.

Po tych i t. p. wysiłkach przyszła kolej na odnowienie całości zewnątrz i wewnątrz pod wzgl. art. architektonicznym (zast. kierownika p. J. Pekszo) i dekoracyjno-malarskim (główne projekty i prace p. p. J. Hoppena i R. Kwiatkowskiego), oraz rzeźbiarskim (odczyszczenie i naprawienie stiuków — jednych przy pomocy p. Piotra Hermanowicza, a innych p. Parweni sa), odczyszczenie wspaniałych nagrobków renesansowych w kapl. Gasztołdowskiej, i innych, nad czym czuwała wraz z cyt. biurem, konserwatorem dr. Piwockim i p. Hoppenem komisja hist.-artystyczna, poświęcając rozpatrywaniu projektów wiele posiedzeń.

Otóż tu wypada *silnym głosem zwrócić uwagę społeczeństwa,* że w tej mierze pozostaje jeszcze wiele niezbędnego do uczynienia, że *ofiarność publiczna,* której zwolnione tempo zastąpił niebywały wysiłek pieniężny duchowieństwa (700,000 zł.), *musi na nowo się ożywić.* Wprawdzie np. cały rząd kaplic wzbogaca dziś, dzięki p. J. Hoppenowi aspekty wewnętrzne wytwornymi, nowymi dekoracjami o szlachetnej harmonii; wprawdzie wykańcza się pod egidą osobnego komitetu kaplicę Biskupa Bandurskiego (arch. Narębski i art.-rzeźb. Horno — Popławski) ale za to parę kaplic pozostaje do odnowienia kompletnego a w tym pierwsza z dwu królewskich, gdzie odkryto drogocenne starodawne malowidła ścienne. Prace nad nią musiano przerwać, dla zupełnego braku dalszych środków. A organy? A konieczne adrestaurowanie gobelinów, które gdyby je można było powiesić w prezbiterium nad stallami, jak było w XVI — XVII w. — dopiero by zalśniły w swej piękności i ozdobiły niepomiernie całe wnętrze. Czy społeczeństwo może pozostać bezczynnym i nieofiarnym, gdy duchowieństwo nie bez wysiłku zachowało je nienaruszone dla potomności?

A oświetlenie? Konieczne zreformowanie go ma dla piękna wieczornych efektów ogromne znaczenie. O tym przekona się wkrótce publiczność, dzięki prześlicznej niespodziance, jaką przygotował dla niej arch. Pekszo, dzięki poparciu władz katedry ks. prał. Wołłodźki i ks. kan. Cichońskiego w kaplicy Św. Kazimierza. Będzie to wysoce pouczający przykład, co możnaby uczynić w tej mierze dla reszty katedry, mającej na razie bardzo przestarzałe urządzenie.

Ale duchowieństwo wyczerpało już swoje możności, bo ma jeszcze długi do spłacenia za katedrę i inne nowe pilne wydatki poza katedrą.

Stańmy więc wszyscy do apelu, gdy chodzi o wznowienie ofiarności w podniosłym celu, dla chwały świątyni Bożej, macierzy innych kościołów archidiecezji, — dla piękna i dla uczczenia skarbnicy wielkiej przeszłości. **M. Morelowski.**

Próby oświetlania katedry

W związku z otwarciem w poniedziałek 5 b. m. Bazyliki w gorączkowym tempie prowadzone są wewnątrz świątyni roboty wykończeniowe. Wczoraj wieczorem były i dziś przeprowadzone zostaną próby oświetlenia katedry z zewnątrz. Jednocześnie próba taka dokonana zostanie i z oświetleniem baszty na górze Zamkowej.

Na skutek częściowego zniesienia szpetnych zabudowań koło Bazyliki wygląd świątyni wiele zyskał.

Pierwsze nabożeństwo w Bazylice

Po otwarciu Bazyliki Metropolitalnej Wileńskiej po jej remoncie, pierwsze uroczyste nabożeństwo w niej odprawione zostanie przez J. E. K. Arcybiskupa Metropolitę Wileńskiego o godzinie 10 rano w poniedziałek, dnia 5 kwietnia rb.

Litwini z pasją prześladują Polaków w gm. Giedrojcie

KRÓLEWIEC, (PAT). — W związku z atakami urzędowej „Lietuvos Aidas" na nauczycieli polskich w Dubinkach, gminy Gedrojcie, pow. wilkomierskiego, w kołach polskich na Litwie panuje przekonanie, uzasadnione poprzednimi doświadczeniami, że zanosi się na dalsze prześladowania polaków, specjalnie w gminie Gedrojcie, ponieważ każde dotychczasowa akcja antypolska rozpoczynała się od ataków na łamach „Lietuvos Aidas".

Prześladowania Polaków na Litwie charakteryzują następujące dane, dotyczące represyj, zastosowanych przez władze litewskie wobec Polaków. Na terenie tylko jednej gminy Gedrojcie od r. 1935 do chwili obecnej zesłano 9 nauczycieli. Ukarano sądownie 25, administracyjnie 6. Poza tym ukarano 25 osób grzywnami od 25 do 250 litów, albo aresztem od 5 dni do jednego miesiąca za nauczanie języka polskiego w domu.

Zaznaczyć należy, że władze litewskie zamknęły wszystkie szkoły polskie w tej okolicy.

Ententa bałtycka bez Polski nie ma znaczenia

TALLIN, (PAT). — „Postimees" omawiając stosunki polsko-litewskie, twierdzi, że Litwa powinna w swych stosunkach z Polską brać pod uwagę z jednej strony dążenia Związku Sow. do szukania bliższego wyjścia na Bałtyk, a z drugiej zaś strony tendencje niemieckie.

Dziennik zgadza się ze stanowiskiem Polski, że ententa bałtycka w obecnej formie nie przedstawia żadnego znaczenia i twierdzi, że nie można uznać jej wartości tak długo, jak długo stosunki polsko-litewskie są nieuregulowane, co zresztą zaznaczył również oficjalnie przedstawiciel Estonii na konferencji trzech ministrów spraw zagranicznych w Rydze.

Roosevelt nie będzie zwoływać konferencji rozbrojeniowej

WASZYNGTON, (PAT). — W związku z wczorajszym zaprzeczeniem przez prezydenta Roosevelta pogłosek o zamiarze zwołania międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej zaznaczyć należy, że zarówno prezydent Roosevelt, jak i amerykańska dyplomacja, uważają, że obecna sytuacja w Europie utrudnia zwołanie podobnej konferencji. Z drugiej zaś strony rząd Stanów Zjednoczonych zaabsorbowany jest sprawami wewnętrznymi, a szczególnie reformą sądu najwyższego i problemem robotniczym.

Rząd rozwiązał szereg karteli

WARSZAWA. (Pat.) Orzeczeniem ministra Przemysłu i Handlu z dnia 3 b. m. rozwiązano 10 umów kartelowych, a mianowicie: 3 umowy tworzące kartel siatek żarowych — fabryki „Żar", „Polgaz" i „Siat", umowę międzynarodową fabryki „Żar" z kartelem międzynarodowym, umowy trzech fabryk cegły w okr. kieleckim, dwóch fabryk wapna i trzech fabryk gipsu w okr. stanisławowskim, trzech oddziałów firm naftowych we Włocławku, mianowicie „Standard Nobel", „Galicja" i „Karpaty" oraz umowę kartelową trzech firm elektro-technicznych „B-cia Borkowscy", „Inż. St. Ciszewski" i „Czechowice".

Tylko do 10 kwietnia 1937 r. prenumerata „Pism" Piłsudskiego

WARSZAWA. (Pat.) „Pisma Zbiorowe Józefa Piłsudskiego" można prenumerować tylko do 10 kwietnia bezpośrednio pisząc do Instytutu Józefa Piłsudskiego (Warszawa, Al. Ujazdowskie 1), bądź w każdej księgarni, która przyjmie zamówienie bezinteresownie, w cenie za 10 tomów 30 zł., płatnych w ratach miesięcznych. Ratę 3 zł. za każdy tom należy wpłacać listonoszowi, doręczającemu książę. Ilość subskrybujących przekroczyła liczbę 30.000.

Po 10 kwietnia prenumerata na „Pisma Zbiorowe Józefa Piłsudskiego" bezwzględnie nie będzie już przyjmowana.

Bucharin i Rykow jako wrogowie komunizmu

MOSKWA, (PAT). — Sprawa Bucharina i Rykowa wypłynęła ponownie na powierzchnię życia politycznego.

Przypomnieć należy, że podczas procesu 17-tu, prasa sowiecka zamieszczała liczne głosy, żądające stawienia obu przed sąd i jaknajsurowszego ich ukarania, albowiem zeznania oskarżonych ustaliły bezpośrednie stosunki Bucharina i Rykowa ze spiskowcami. Po tych zeznaniach rozeszły się w kołach politycznych pogłoski o aresztowaniu Bucharina i Rykowa. Wiadomościom tym koła oficjalne nie zaprzeczały.

Po procesie sprawa Bucharina i Rykowa ucichła i wypłynęła dopiero w chwili ogłoszenia komunikatu oficjalnego z posiedzenia plenum C. K. Partii, na którym to posiedzeniu Bucharin i Rykow zjawili się osobiście celem wytłomaczenia się ze swych win. Wnioskowano z tego, że obaj zostali zwolnieni z aresztu.

„Izwiestia" w ostatnim numerze zaatakowały ponownie Bucharina i Rykowa w artykule „Walka Bucharina i Rykowa przeciwko partii Lenina". Organ oficjalny zarzuca Bucharinowi, że już od r. 1909 wraz ze swym przyjacielem Platakowem występował przeciwko Leninowi i że nie miał nic wspólnego ani z marksizmem, ani z bolszewizmem.

„Izwiestia" określają Bucharina, jako wyrafinowanego drobnomieszczańskiego inteligenta, zarzucając mu lewicowe odchylenie i t. d. Artykuł Lenina o dumie narodowej wielkorusów — piszą „Izwiestia" — Bucharin określił jako socjal-patriotyczny, a na zwrot Lenina „Lubimy i kochamy nasz język i naszą ojczyznę", oburzył się.

Po oskarżeniu Bucharina o lewicowość, „Izwiestia" zarzucają mu wielkomocarstwowy szowinizm, pisząc m. in., że raczej wolał on pójść na obalenie władzy sowieckiej, niż zgodzić się na podpisanie traktatu z Niemcami.

Dalszy ciąg ataku na Bucharina i Rykowa ma ukazać się dzisiaj.

W Moskwie krąży uporczywa pogłoska, że Bucharin i Rykow zostali ponownie aresztowani. Wiadomości tej koła oficjalne ani nie zaprzeczają, ani jej nie potwierdzają.

B. szef. G. P. U. aresztowany?

MOSKWA. (Pat.) W dniu dzisiejszym na mocy postanowienia C. I. K. Z. S. R. R. były szef G. P. U., a ostatnio ludowy komisarz łączności, Jagoda został zwolniony z zajmowanego stanowiska za przekroczenia natury służbowej. Sprawa jego została przekazana władzom sądowo-śledczym.

Według obiegających w Moskwie pogłosek, Jagoda został już aresztowany.

Ślub księcia Windsoru 10 kwietnia

PARYŻ. (Pat.) Rozszerzane od pewnego czasu pogłoski, że ślub ks. Windsor z p. Simpson ma się odbyć w Normandii znajduje potwierdzenie.

Okolicznością, która wpłynęła na wybór miejsca ślubu jest chęć umożliwienia przybycia na uroczystość angielskiej królowej matce, która do Austrii z powodu odległości przybyćby nie mogła oraz fakt, że ks. Windsor oddał do dyspozycji swój zamek w Saint Saens w Normandii ks. Westminsteru.

Dzisiejsza prasa poranna francuska donosi, że propozycja w Westminster została przyjęta i że ks. Windsor spotka się około 10 kwietnia z p. Simpson w Paryżu, skąd udadzą się do Saint Seans. Ślub cywilny odbędzie się w merostwie tego miasta, a kościelny w kaplicy zamkowej.

Angielska królowa matka przybędzie statkiem kursującym między Nev Haven a Dieppe. Wśród osób biorących udział w ceremonii ślubnej znajdować się będzie prócz ks. Westminsteru ciotka p. Simpson. Oczekiwane jest również przybycie z Nowego Jorku pp. Rogers, którzy udzielili gościnności przyszłej księżnie Windsor w Cannes.

Pierwsza polska wyprawa naukowa na Grenlandię

Staraniem Towarzystwa Geograficznego we Lwowie została zorganizowana pierwsza polska naukowa wyprawa na Grenlandię pod kierownictwem znanego polskiego badacza polarnego prof. dr. Aleksandra Kosiby. Grenlandia budzi szczególniejsze zainteresowanie nauki polskiej choćby z tego względu, że Polska była ongiś w trzech czwartych pokryta podobną do Grenlandii potężną czaszą lodową. Na Grenlandii pierwszym Polakiem był prof. Kosiba, który obecnie po raz drugi udaje się na czele ekspedycji naukowej dla zbadania tej ziemi. Prof. Kosibie towarzyszyć będą znani podróżnicy i badacze: inż. Stefan Bernadzikiewicz, geolog Stanisław Siedlecki, dr. Józef Motyka oraz zoolog i fotogrametra.

Wyprawa wyląduje w Grenlandii zachodniej, w środkowej strefie wybrzeża, w rejonie zatoki Dosko, gdzie wzdłuż morza ciągnie się na szerokości 150—160 klm. pas odkryty z lodu i dlatego szczególnie nadający się do badań. Stamtąd po założeniu obozu, wyprawa podzielona ewentualnie na grupy, w towarzystwie Eskimosów odbędzie ciężką przeprawę niezbadanymi dotąd i pełnymi kry fiordami w lądolodzie, gdzie badać będzie jego posuwanie się, zapadanie w kierunku pionowym (Grenlandia zanurza się z szybkością 2 mtr. na 100 lat), przeprowadzone będą badania glacjologiczne, przyrodnicze i inne. Założone będą punkty niwelacyjne dla stwierdzenia w przyszłości ruchów lądolodu.

Wyprawa dotrze do swego miejsca przeznaczenia w czerwcu i badania prowadzić będzie do końca września lub połowy października, t. j. w ciągu dnia polarnego.



Fotomontaż: na górze na prawo rzut oka na wnętrze przybrzeżnej strefy Grenlandii, u dołu typowa chata eskimoska, z lewej strony na dole Eskimoska w stroju odświętnym, u dołu podobizna kierownika ekspedycji na Grenlandię prof. dr. Aleksander Kosiba

Hołd Berlina i Niemiec dla Szymanowskiego

BERLIN, (PAT). — Dziś w południe złożono w Berlinie hołd pośmiertny zwłokom ś. p. Karola Szymanowskiego, odbywającym ostatnią drogę powrotną do kraju.

Manifestacja żałobna ku czci mistrza zorganizowana została staraniem prezydenta izby muzycznej Rzeszy i kierownika instytutu polsko-niemieckiego w Berlinie.

Uroczystość rozpoczęła się chopinowskim marsz. żałobnym, odegranym przez niemiecką orkiestrę wojskową, poczym przemówił radca ambasady R. P. Lubomirski. Złożył on w imieniu nieobecnego ambasadora R. P., konsulatu generalnego oraz kolonii polskiej hołd cieniom największego kompozytora polskiego doby obecnej i „szlachetnego syna ojczyzny". „Bogata jego twórczość, pełna nieprzemijających wartości — mówił radca Lubomirski — przejdzie do historii kultury polskiej. Imię Szymanowskiego znane jest każdemu miłośnikowi muzyki".

Z kolei zabrał głos prezydent izby muzycznej Rzeszy Heinz Ihlert. „Życie muzyka, a szczególnie kompozytora — mówił prezydent Ihlert — obfituje w zdarzenia, których pełne zrozumienie dostępne się staje dopiero po jego zgonie. Wtedy dopiero uzmysławiamy sobie, jak mocno twórczość kompozytora związana jest z życiem narodu. Przypada nam w udziale bolesny zaszczyt dokładnej analizy i oceny jego spuścizny".

W zakończeniu mówca złożył hołd Szymanowskiemu w imieniu izby muzycznej Rzeszy i całego świata muzycznego Niemiec.

Po przemówieniach orkiestra odegrała hymny narodowe polski i niemiecki, po czym składano dalsze wieńce na trumnie.

Radca Lubomirski złożył dwa wieńce w imieniu ambasadora Lipskiego i od ambasady R. P. w Berlinie, dwa dalsze wieńce — od konsulatu generalnego R. P. i kolonii polskiej oraz od Związku Polaków w Niemczech. Ze strony niemieckiej złożyli wieńce: prezydent izby muzycznej Rzeszy i kierownik instytutu niemiecko-polskiego.

Pociąg ze zwłokami mistrza przybędzie na granicę niemiecko-polską do Zbąszynia 4 bm. o godz. 6,45 rano.

Oczekiwać go będzie delegacja muzyków polskich z profesorami K. Sikorskim, St. Ślendzińskim i A. Taubem na czele.

Rząd walczy ze zwyżką cen

WARSZAWA. (Pat.) Dnia 3 b. m. odbyło się pod przewodnictwem pana premiera gen. Sławoj-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którym omawiane były dalsze środki przeciwdziałania zwyżce cen oraz tendencjom spekulacyjnym.

Coraz spokojniej w kotle bałkańskim

Co to jest pakt belgradzki? — Jego warunki — Jego znaczenie — Kto na nim wygrał — Mowy belgradzkie — Biedna Liga Narodów

Olbrzymie wrażenie zrobił w świecie układ włosko - jugosłowiański, o którym podawaliśmy wiadomość w depeszach. Nic dziwnego — Jugosławia wchodzi bowiem na drogę stabilizacji swych stosunków zewnętrznych. A stosunki te wcale nie były godne zazdrości. Oto jak je charakteryzuje „Gazeta Polska":

Otoczona pierścieniem państw usposobionych do niej bądź zdecydowanie wrogo (Włochy, Węgry, Bułgaria i Albania), bądź co najmniej niechętnie, jak ulegająca silnie wpływom włoskim Austria, a częściowo i Grecja, — posiadała Jugosławia faktycznie tylko jedną granicę całkowicie bezpieczną od strony Rumunii. Jeśli dodamy do tego poważne powikłania wewnętrzne na tle sprawy chorwackiej, podsycane widocznie zzewnątrz, powikłania, które doprowadziły do tragicznej śmierci bohaterskiego króla Aleksandra, — będziemy mieli obraz położenia politycznego Jugosławii, które odpowiedzialnym politykom tego państwa nie mogło przedstawiać się niefrasobliwie. Fakt należenia do bloku Małej Ententy, zarówno jak sojusz z Francją szukającą w tym czasie zbliżenia z Włochami nie mógł zrównoważyć trosk, jakie powodowały naprężone stosunki sąsiedzkie.

Pretensje włoskie do Dalmacji, pretensje jugosłowiańskie do Istrii, sprawa portu fiumeńskiego, sprawa Zary (Zadaru), włoskiej enklawy w Dalmacji, rywalizacja o wpływy w Albanii — oto część niesłychanie powikłanego kompleksu wzajemnych pretensyj opartych na więcej lub mniej uzasadnionych prawach historycznych, etnograficznych i gospodarczych przypominających nam żywo stan stosunków polsko - niemieckich z przed lat kilku.

Jeszcze przed paru laty wydawało się, iż rozstrzygnięcie tych sporów może nastąpić tylko w drodze starcia zbrojnego. To też od chwili utworzenia współczesnego państwa jugosłowiańskiego i ustalenia wspólnej granicy włosko - jugosłowiańskiej opary nastrojów wojennych niejednokrotnie unosiły się nad granicą istryjską.

Ale w ciągu kilku ostatnich lat Jugosławia zdołała się zbliżyć do Grecji, zawarła wieczysty pakt przyjaźni z Bułgarią, zmniejszyła napięcie na odcinku węgierskim, a ostatnio zlikwidowała niebezpieczeństwo włoskie. Cóż dał pakt belgradzki Jugosławii? Podajemy to za „Czasem":

Pakt belgradzki daje Jugosławii bardzo znaczne korzyści. Wedle art. I obydwa państwa zobowiązują się do respektowania swoich granic zarówno morskich, jak i lądowych, a w razie ataku ze strony trzeciej, zobowiązują się nie dawać jej pomocy. Art. IV postanawia, że żadna ze stron nie będzie popierała działań na szkodę terytorialnej integralności lub istniejącego porządku strony drugiej. Art. III wyklucza wojnę w razie istnienia sporu. Do najważniejszych punktów porozumienia, aczkolwiek nie ujętych w samym pakcie, należy oświadczenie, złożone przez włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano po podpisaniu paktu, a mianowicie, że rząd włoski postarał się już o należyte uwzględnienie języka słoweńskiego, chorwackiego i serbskiego w szkołach, względnie na bożeństwie dodatkowym w obszarach o ludności słowiańskiej, należących do Włoch. Zbierając to wszystko, prócz korzyści handlowych, przynosi pakt Jugosławii zabezpieczenie granic, likwidację popierania separatyzmu chorwackiego, oraz rzecz, o której dotąd nawet mówić było trudno, — zabezpieczenie praw językowych mniejszości słowiańskiej we Włoszech.

A cóż na tym zyskają Włochy?

Budzić się musi przypuszczenie, że przyczyny, dla których Włochy ofiarowały Jugosławii tak znaczne korzyści, tkwią w tym, że strony zawierające pakt, interpretują go, o ile idzie o strony trzecie inaczej, niż to właśnie robią interesowani. Artykuł I-szy mówi wyraźnie o tym, że Włochy i Jugosławia zobowiązują się, że o ile jedno z tych państw zostanie napadnięte przez jedno lub więcej mocarstw, to drugie zaniecha wszelkiej akcji, korzystnej dla przeciwnika. Cóż to znaczy w tłumaczeniu na język codzienny! Ponieważ Włochy nie obawiają się zapewne napadu ze strony Austrii i Szwajcarii, przeto poza Niemcami, wobec których Jugosławia nie ma w tej mierze zobowiązań, pozostają tylko Francja i Anglia. Jakkolwiek tedy dalecy jesteśmy od przypuszczenia, jakoby Jugosławia pragnęła uwolnić się od swoich zobowiązań w stosunku do Francji, to nie możemy nie przyznać słuszności opinii objektywnej w tej mierze „N. Zürcher Ztg.", która widzi w umowie włosko-jugosłowiańskiej nowe osłabienie sojuszu Francji w tej części Europy.

Oczywiście Jugosławia nie chce „zadzierać" z Francją i Anglią. Bardzo ciekawie podkreślił te momenty korespondent belgradzki „Kurjera Warszawskiego", streszczając przemówienia parlamentarne w Belgradzie:

Istotnie, z całego expose jedna nuta przede wszystkim dawała się usłyszeć: niezmienność polityki jugosłowiańskiej w stosunku do starych i utwierdzonych przyjaźni i sojuszów. Może miało tu miejsce pewne przegrupowanie w kolejności wyliczania, po bezwarunkowym postawieniu jednak Francji na pierwszym miejscu. Nie wiadomo na pewno, czy postawienie Anglii zaraz na miejscu drugim jest tylko aktem kurtuazji wobec potęgi Imperium brytyjskiego, czy też może ma oznaczać pewne wzmocnienie węzłów, łączących politykę jugosłowiańską z brytyjską, wzmocnienie datujące się od lat paru. Zwykle dawniej, zaraz po wzmiance o Francji, szła Mała Ententa. Tym razem jednak została wspomniana znacznie później. Ale słowa dotyczące brzmiały nie mniej pozytywnie jak przedtym, z całym przeświadczeniem o owocności i użyteczności tego związku. To samo powiedział, z wyraźnym akcentem dumy, p. Stojadinowicz i o porozumieniu bałkańskim, wskazując, jak bardzo blok ten przyczynił się do ustalenia pokoju w Europie południowo - wschodniej. I z kolei przyszedł punkt, który bądź co bądź stał się pewną sensacją, nie ze względu na treść słów premiera, lecz na reakcję parlamentu: na raz zahuczały w sali oklaski i nie słyszane od lat dwudziestu pięciu okrzyki: „niech żyje Bułgaria!" P. Stojadinowicz mówił o pakcie jugosłowiańsko - bułgarskim jako o ważnym uzupełnieniu aktów porozumienia Bałkańskiego, podkreślając, że pakt ten został zawarty na podstawie status quo, a skupszczina niezwłocznie zareagowała wyrazami niezwykłej sympatji pod adresem wschodniego sąsiada.

„Byli" w expose i pewni nieobecni i właśnie swą nieobecnością zwracali uwagę — Sowiety. Jugosławia, jak widzimy, starannie pomija tę sprawę, uważając kwestję nawiązania stosunków z Moskwą za nieaktualną.

Nie będziemy się wobec tego dziwili ocenie paktu belgradzkiego, jaką nam dała „Gazeta Polska":

W porozumieniu włosko-jugosłowiańskim widzimy usunięcie z organizmu politycznego Europy jednego z najboleśniejszych cierni, rozwiązanie jednego z problemów, który do niedawna uważany był za nierozwiązalny.

„Kurjer Poranny" dorzuca jeszcze jeden b. interesujący szczegół:

Układ białogrodzki jest jaskrawym dowodem zmiany, jaka następuje w metodzie powojennej dyplomacji. Podpisane w Białogrodzie porozumienie ani jednym słowem nie odwołuje się do Ligi Narodów i nie przewiduje rejestracji traktatu w sekretarjacie Ligi Narodów. Uznając panowanie Włoch w Abisynii Jugosławja jaskrawo ponadto podkreśliła swój stosunek do Genewy. Państwa coraz bardziej porzucają metodę „zbiorowego bezpieczeństwa" i wiary w ogólne oraz ogólnikowe gwarancje międzynarodowe. Szukają one zabezpieczeń konkretnych w bezpośrednich i dwustronnych układach, opierających się na jasno określonych dążeniach, oraz interesach. Ewolucja w tym kierunku jest coraz wyraźniejsza. Rozczarowanie do t. zw. metody genewskiej jest powszechne. Ciężko płaci Liga Narodów, najpierw za swe złudzenia rozbrojeniowe, a następnie za nieopatrzne zaangażowanie się w sprawę Abisynii, co wykazało w sposób tak jaskrawy jej bezsilność i niemoc.

Przypominamy, że system samodzielnych paktów dwustronnych rozpoczął przed kilku laty Marszałek Piłsudski, w paktach z Rosją i Niemcami. Dziś system ten coraz powszechniej staje się stosowany. Jest to potwierdzenie tezy, że polski system pracy na odcinku polityki zagranicznej jest słuszny i celowy.

Ost

1.000 mieszkań w jednym gmachu



Jeden z monumentalnych drapaczy chmur w Brazylii, a mianowicie t. zw. „gmach Martinelli" w San Paulo, mieszczący 1000 lokali mieszkalnych wielokopojowych.

Szara teoria i rumieńce życia nauki na prowincji

(Głos w dyskusji)

W „Kurjerze Wileńskim" z 20 marca ogłosił p. K. J. W. niedużą notatkę. Na to ja mu odpowiedziałem niezbyt dużym, ale dłuższym, mniej więcej dwukrotnie, felietonem (25 marca). Ostatnio przeciw mnie wystąpił p. dr. Nowodworski z artykułem znowuż mniej więcej dwa razy dłuższym od mego (31 marca). W tym tempie idąc naprzód, ja obecnie mógłbym zająć pół numeru „Kurjera", a ktoś jeszcze po mnie napisałby ewentualnie cały tom.

Lecz niech Redakcja i Czytelnicy się nie przerażają! Uważam, że dyskusja stała się nieco zanadto teoretyczna: czy uniwersytet ważniejszy od centralnego katalogu (K. J. W.) czy też od bibljotek oświatowych (Nowodworski)? i inne tym podobne zagadnienia. Uniwersytet grodzieński to dzisiaj czysta teoria, więc nie przejmujemy się nim zanadto i nie zabierajmy za dużo miejsca w „Kurjerze". Koncentrujmy się na zagadnieniach mniej teoretycznych i abstrakcyjnych, a więcej na zagadnieniach praktycznych i konkretnych! Czy zgoda?

Obaj moi preopinanci boją się „rozpraszania sił naukowych" i uważają widocznie, że nowy uniwersytet będzie te siły rozpraszał. Otóż sądzę, iż nie potrzebuję nawet tego udowadniać, że nie uniwersytety rozpraszają siły naukowe, ale właśnie ulubione przez mych preopinantów instytuty, studia, szkoły, szkółki i kursy. Kosztują one w sumie bardzo dużo, a korzyść z nich niezbyt duża. Uczciwa praca musi drożej kosztować, a fuszerkę można dostać za „psie pieniądze", ale pieniądze te są czasami rzucone w błoto. Podobno już dzisiaj pewne sfery myślą o stworzeniu dla sędziów **kursów nowej ortografii.** Jaka z nich korzyść będzie, a jakie koszty?

Otóż ja wolę nie efemerydy, nie „kursy nowej ortografii", ale solidną, trwałą i wytrwałą pracę, w wypróbowanych, starych formach organizacyjnych. P. Nowodworski proponuje dla Grodna, aż cztery nowe „kursy ortografii": 1) instytut badań archeologiczno-muzealnych, 2) wyższą (!) szkołę dla konserwatorów, 3) szkołę bibljotekarską, 4) wyższe (!) studium pracy społeczno-oświatowej. Uniwersytet grodzieński jest jeszcze na księżycu, a już mają powstać cztery szkółki. Kosztować one będą (powiedzmy) tyle, co cztery solidne katedry uniwersyteckie. Jeśli je p. Nowodworski już funduje, to może ktoś zdobędzie się jeszcze na parę dalszych katedr i będziemy mieli już malutki, jednowydziałowy uniwersytet. Z czegóż korzyść będzie większa? Czy ma kto wątpliwości jeszcze?

Ale mniejsza o to, to wszystko teoria, która pono jest zawsze szara. Mniejsza o to, co nas dzieli i różni, bo byłoby tego na wiele i wiele wierszy drogocennego druku. W jednym natomiast zgodzę się z p. Nowodworskim, i to już nie w zagadnieniu szaro-teoretycznym, ale żywym, mającym żywe rumieńce. Oto Grodno ma duże ambicje i to nie jest złe, ale ambicjom tym nie odpowiada wcale widoczna na zewnątrz, w druku praca naukowo-badawcza. Grodno prawie że nie drukuje prac naukowo-badawczych. W tym naprawdę leży istota zagadnienia! „Da liegt der Hund begraben!".

A zatem, zanim już praktycznie Grodno pomyśli o uniwersytecie, niechże ono stworzy u siebie poważny ośrodek naukowo-bad. Wydać się to może rzeczą nierealną, tak teoretyczną jak grodzieński uniwersytet. Otóż tak się to wydaje dla kogoś, kto nie rozumie, że nowy ośrodek naukowy to nie będzie od razu jeszcze jedna Polska Akademia Umiejętności. „Nie od razu Kraków zbudowano"!

Jedyną, prawdziwą i rzetelną formą organizacyjną dla stworzenia nowego ośrodka naukowego, to założenie towarzystwa naukowego. Lepszej formy Europa nie wymyśliła! Roli tej nie spełni skromny oddział grodzieński Polskiego Towarzystwa Historycznego, ani inna podobna organizacja specjalna. Ta forma organizacyjna jest dobra, ale dla wzmocnienia już istniejącego ruchu naukowego i to zwykle tylko w ośrodkach uniwersyteckich. W Grodnie trzeba ogólno-naukowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które zamyślano już przed wojną tam założyć. Ono zaopiekuje się biblioteką, ono zachęci do badań, ono wyda pracę drukiem, ono ewentualnie będzie tworzyć badaczy przez założenie nawet niekosztownych seminariów naukowych. Sam fakt założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Grodnie podniesie opinię miasta w całej Polsce o kilka stopni. Cóż dopiero, o ile uda się pracę tego Towarzystwa pomyślnie zorganizować?!

Jest teoria i teoria, oraz praktyka i praktyka. Nie lubię oderwanej teorii, ale nie lubię też pewnego typu praktyki. Są w artykułach mych szanownych „przeciwników" pewne akcenty lokalne, pozwalające (z racją czy bez racji, nie wiem!) domyślać się, że inspiracja do nich wyszła z kół grodzieńskich. Nawet odzywa się coś takiego, jakby lekki bardzo dyskretny ton personalny? Może się mylę i daj Boże, bym się mylił, ale boję się wejść w sprawy, których całkowicie nie znam, jak nie znam zupełnie Grodna, ale których energię negatywną, burzącą, niczego nie budującą, znam dobrze z innych moich osobistych doświadczeń. Takiej praktyki, takich rumieńców życia wolałbym nie zobaczyć! Może w obecnej akcji bibliotecznej Grodna jest coś złego lub błędnego, a nawet na pewno, jak w każdym dziele ludzkim, musi tam być i coś dobrego i coś złego. Ale bezwzględnie dobra jest ta energia, którą w akcję włożono, której daleki odblask każe różnym osobom odrywać się od swych zajęć i toczyć papierowe, ale żywe boje aż w Wilnie! Przecież tę energię trzeba wykorzystać, a jeśliby nawet szła ona po torze niewłaściwym, raczej ją skierować na właściwy tor, niż łamać i niszczyć. Duch pozytywny, pogodny, optymistyczny, zachodni, zaprzęga każdą energię dla służby celom nieosobistym i wielkim. Dlatego też na Zachodzie kultura jest wielka i rośnie z każdym dniem. Cała Polska, natomiast, niezależnie od zaborów, woli negację, zgryźliwość, pesymizm, burzenie. Polska to już na pół Wschód i dlatego w niej praca kulturalna idzie ospale, natrafia na przeszkody, urywa się, psuje i nieraz degeneruje!

Jest jeszcze jedna okoliczność, której nie trzeba przeoczyć. Akcja biblioteczna w Grodnie to poniekąd już „fait accompli". Można jej szkodzić, można ją załamać, ale nie wykreśli się już jej z dziejów miasta. Nieudana, załamana inicjatywa, to nie jest przekreślenie pewnej pozycji, ale pozostawienie na drodze następców rumowiska zniechęcenia, zawodu, kwasów. Rumowiska te to dopiero szkoda nad szkody na drodze ambicyj kulturalnych Grodna. Trzeba by Herkulesa, by te rumowiska usunąć i rozpocząć na nowo budowę. Otóż rzecz dla mnie wydaje się prosta: nie łamać, ani nie psuć niczego, ale energię szlachetną i pożyteczną skierować na właściwe tory. A tym jedynym, właściwym torem to tylko **Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Grodnie.**

J. Adamus.

Garaż dla 1000 samochodów stanie przy Dworcu Głównym w Warszawie

Projekt wzniesienia wielkiego garażu-„hotelu samochodowego" na terenach obecnego Dworca w Warszawie przybiera już kształty realne.

Przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji i BGK. dokonali ostatnio oględzin placu, na którym ma być wybudowany garaż i uznali ten plac za zupełnie odpowiedni.

Przedstawiciel BGK. oświadczył, że bank gotów jest przyznać pełną kwotę pół miliona złotych, asygnowaną na popieranie budownictwa garażów, wychodząc z założenia, że projektowany gmach stanowić będzie połączenie dwóch środków lokomocji i turystyki — kolei i samochodu.

Garaż obliczony będzie na 3000 samochodów. Zbudowany będzie na wzór garażów amerykańskich, wielopiętrowy, przy czym na wyższe piętra samochody przewożone będą przy pomocy wind.

Na parterze mieścić się będzie dworzec autobusowy PKP., od którego prowadzić będzie podziemne przejście do dworca kolejowego. Obok dworca autobusowego znajdą się poczekalnie, warsztaty, stacje obsługi oraz sklepy z częściami zamiennymi samochodów.

Poza tym znajdą pomieszczenie biura garażu, informacja turystyczna oraz bufet.

Koszt budowy „hotelu samochodowego" wyniesie w przybliżeniu 2 miliony złotych.

Kronika tygodniowa

Przed Majem

Obchody 1-go maja posiadają w Polsce nieco inny charakter, niż wszędzie. Paradoks historyczny ulokował święto proletariackie w pobliżu Święta Narodowego, które w ten sposób stało się niejako niespotykanym gdzie indziej przeciwstawieniem. Kiedy „w dniu 3-go Maja w Ratuszowej Sali zgodzonego z Narodem Króla fetowali" nasi pra-pra, któż mógł myśleć, że przyjdzie na świat niejaki Karol Marks? I później kiedy Targowica znosiła postanowienia „sejmu rewolucyjnego", któż mógł przywidzieć, że w sto z hakiem lat później poczciwy, wąsaty przeczownik z tartaku w Czarnych Wodach będzie widział w dniu 1-ym maja swoje święto, a w dniu 3 maja święto „burżujów"?

Gdyby 3-ci Maj, był 3 grudnia czy października, niewątpliwie stosunek radykalnego skrzydła robotniczego do rocznicy majowej byłby nieco inny. Te qui pro quo historii stanowi niejako kalendarzowy klin niepotrzebnie wbity w organizm Narodu Polskiego. Niemniej przeto klin ten istnieje.

W swoim czasie podnosiły się głosy, podające w wątpliwość, czy wobec tylu czynów wojennych, akt uchwalenia Konstytucji jest aktem dostatecznie wielkim. Uważam te głosy za zupełnie niesłuszne. Święta narodowe i hymny narodowe wyrastają organicznie z historii. Sztucznie dadzą się może stworzyć, ale nie dadzą się utrzymać. Nie trzeba również zapominać o chwalebnej tradycji trzeciomajowej, o całowiecznych prześladowaniach uczestników, które nie były udziałem oficjalnych rocznic innych narodów. Z drugiej jednak strony, dziś w okresie Zjednoczenia Narodowego, nie należy tolerować tego stanu rzeczy, w którym tradycyjne święto części ludności, znajduje się poza nawiasem świąt i rocznic państwowych. Tembardziej, że nie tylko względy natury teoretycznej przemawiają, za nadaniem świętu 1-go maja cech ogólnoświątecznych.

W wielkich miastach, a raczej śródmieściach, 1-szy maj mija zazwyczaj spokojnie. Ale już na peryferiach i w małych miasteczkach mają miejsce z reguły krwawe zatargi, na tle świętowania, czy nieświętowania. Ofiarą ich pada najczęściej, rozbrajający kłutników policjant lub milicjant, w którego niewątpliwie proletariackim mieszkaniu, zalękniona żona i dzieci dręczą się nad pytaniem „wróci, czy nie wróci?".

Niejasna sytuacja prawna 1-go maja, święta tolerowanego, ale nie uprawnionego, powoduje tysiączne drobne zatargi i prostytuuje pracowników. Gdzieś w Żerowicach Małych patron z małej fabryczki „nie lubi 1-go maja". W innej znowu inny odnosi się niechętnie do „zabobonów" i skrycie przez konfidentów podnieca niechęć swoich pracowników do święta „burżujów".

Rywalizacja 2-ch świąt w sercach i duszach robotników polskich ma znaczenie obrzędowe, symboliczne, nie należy jednak tego lekceważyć. Symbole w polityce posiadają wielkie znaczenie. Na tych symbolach oparta jest przecie uczuciowa strona polityki.

Jakże jednak na to zaradzić?

Należy nadać pierwszemu majowi cechy święta państwowego, jak to się już stało w Niemczech, Łotwie i wielu innych krajach. Przymusowe zamknięcie zakładów pracy w tym dniu uwolni kraj od zatargów, a aprobata Państwowa, zmniejszy płaszczyznę tarć.

* * *

Pragnę teraz kilka słów powiedzieć o innej reformie dni majowych. Każdy Naród obchodzi swoje święto narodowe wesoło i radośnie. Jest to zazwyczaj rewia jego sił żywotnych.

W Polsce każda rocznica jest potopem nudy, ględzeń na akademiach, fałszywych łez i łzawych wspomnień. Krochmal zatapia doszczętnie nie tylko gorsy i kołnierzyki nieszczęśliwych dygnitarzy, którzy w tym dniu w Anglii grali by w piłkę na trawce, ale nawet dzieci. Pensjonarki i sztubaki zanurzane są w beczki z krochmalem, przyzwyczajane do frazesów, pozy i nieszczerości. Niech że chociaż w tym roku nieśmiertelne Akademie ustąpią miejsca balom 3-cio i 1-szo majowym! Niech że chociaż raz w rok ludzie odetchną po polsku, a nie zapłaczą po polsku.

Pozostaje jednak dzień 2-gi maja. Intruz powszedni pomiędzy świątecznymi. Czy by nie dobrze przenieść na ten dzień Święto Morza, które również uzyskało już prawo obywatelstwa. Ułatwiłoby to niewątpliwie urlopy i wyjazdy, nadałoby jeszcze bardziej cechę ruchu i radości życia, rocznicom majowym.

Człek pracowity powie w tym miejscu, „czy nie zadużo tych świąt" i będzie miał zupełną rację. Ale można znieść przecież jakieś inne. Jednakże ta komasacja była by ze względów week-endowych nader wskazaną.

Polacy, wszędzie tam, gdzie praca jest dobrze zorganizowana mają opinię dobrych pracowników — i jednocześnie kłutliwych, zgorzkniałych i smutnych.

Czy dlatego tylko, że są biedni?

Nie, tylko. Nie ulega wątpliwości, że np. dodatek majowy w wysokości 20 proc. ogromnie by podniósł (a la 14 lipca we Francji) temperaturę radości życia szerokich mas, ale czyż tylko człek bogaty jest wesoły? Gdyby tak było naprawdę najweselsi byli by dyrektorzy banków, najsmutniejsi akademicy! Jeżeli, ton naszych obchodów jest Akademiowo-Pogrzebowy to dlatego że ustaliła się fatalna tradycja krochmalu, który zupełnie niepotrzebnie stał się surowcem narodowym. Niechże chociaż tegoroczny maj, pierwszy miesiąc, obchodowy nowej epoki, epoki Sandomierza i Polski, nie tylko rolniczej, ale już rolniczo-przemysłowej postrada cechy nienawiści, nudy i szablonu, a nabierze cech młodości, pogody i wytchnienia.

Kazimierz Leczycki.

—oOo—

Na Daleki Wschód

VIII. Za wschodnią granicą Z. S. R. R.

W Otporze, w granicznym urzędzie celnym nie ma już tego szyku, jaki spotyka podróżnego przy wjeździe do Sowietów w Niegorełoje. Nic dziwnego, ruch nie duży i stacja odpowiednio niewielka.

Trzymają nas srogo w wagonach, nie pozwalając wyjść na drewniany peron, dopóki tragarze sami nie przyjdą i nie zabiorą bagaży do rewizji. Razem z naszymi manatkami wprowadzają nas do niedużego pokoju w stylu dobrze utrzymanego wiejskiego, drewnianego domu — z całego długiego pociągu raptem podróżnych dziewięciu. Po takiej selekcji jadących, pozostałem na szarym końcu, jeśli chodzi o dalekobieżność. Berlin, Londyn i wreszcie New York zajęły pierwsze miejsca. Nieskomplikowany mój bagaż, opatrzony swojskim akcentem czajnika, oraz proste zaopatrzenie w jeden tylko rodzaj waluty, bez żadnych dodatków, wzbudziły widocznie zaufanie do mnie. Natomiast kufry i walizy krzepkiej konstrukcji, zaokrąglone na kantach listwami, ściągane pasami, żółte i błyszczące, roztwierające się jak paszcza rekina i zatrzaskiwane na pomysłowe klamry, uległy staranne penetracji. Nikt jednak tyle nie cierpiał, co mały Japończyk, wracający widocznie po dłuższym tournee po Europie. Postać jego, przybrana w palto i kapelusik, jeśli tak można nazwać, szmoncesowski, była chyba o połowę mniejsza od postawy figury krasnoarmiejca, w służbowym, polowym płaszczu, przylegającym gładko do jego tęgiego torsu opasanego rzemieniem, a biorąc pod uwagę, że objętość zmienia się z sześcianem wymiaru liniowego, przy zachowanych tych samych proporcjach, należałoby wnosić że syn Nipponu, na wagę wyniósłby tylko ósmą część ciężaru Rosjanina. Twarzyczka blada, spłaszczona, o odstających uszach, patrzyła z dołu żwawymi oczkami na tęgą twarz, na które nadmiar żywotności objawiał się w postaci czerwonych plam, że wyglądała jak surowy kotlet. Wielkie ręce rewidentą badały każdy przedmiot w rzeczach Japończyka, a było tego pod dostatkiem. Oto cały stos reklamowych wydawnictw z różnych miejsc rozrywkowych Europy. Palce krasnoarmiejca przebierają każdy arkusik tej małej graficznej wystawy. Oto koperty, mieszczące wielkie kartony, reprodukcje obrazów, bodaj że Louvre'u Z punktu widzenia tropienia kontrabandy i szpiegowskich notatek spoglądając [illegible] praw na kobiece akty, poczem odkłada je dyskretnie na bok. A oto cała menażeria przeróżnych przyrządów, precyzyjnych cacek, służących do umilenia życia burżuazyjnego zachodu. Na prośbę władzy porywa mały Japończyk te przedmioty i demonstruje, a że nie umie, czy nie chce mówić po angielsku, więc gestem i mimiką stara się wyrazić, że to nic groźnego: to mały neseser w walizeczce, zapinanej dookoła na automatyczny zatrzask. Jeden ruch ręką i całe wnętrze otwarte jest i widoczne: tu puzderko, pełne wszelkiego rodzaju fotograficznych błon, a tu lornetka, fotometr, autoknips, małe, niewinne maszynki, wszystko rzeczy dozwolone i w niczym nie podważające porządku i władzy reprezentowanej tu, na granicy, przez opisaną wyżej silną i okazałą postać.

— Zamykać wszystko.

Wydają nam paszporty: amerykański, dwa angielskie, dwa japońskie, francuski, czechosłowacki i dwa polskie. Ach, więc nie jestem sam. Ten drugi, to młody Żyd z Pińska, jadący do swego krewnego w Dajrenie.

Ceremonie skończone, czas w drogę. Pakują nas wszystkich w czambuł, nie zważając na różnice „klasowe" do jednego wagonu pierwszej klasy. Te kilka kilometrów, dzielące Otpor od stacji Mandżuria, mam więc przyjemność przebyć na gapę, na miękkich poduszkach i nie kryjąc czoła przed okiem konduktora.

Jesteśmy wreszcie „po drugiej stronie". Pociąg przystaje, ale wysiadać jeszcze nie wolno. Patrzę więc ciekawie przez szybę, jak wyglądają forpoczty państwa Madżuko: na peronie czatują na otworzenie drzwi wagonu tragarze, krzepki lud skośnooki, w niebieskich kaftanach, obramionych czerwoną tasiemką i w czerwonych czapkach. Na plecach tąż samą tasiemką naszyte trzy wielkie charaktery, wyrażające zapewne zawód ich nosicieli. Pośród sprawiających straż żołnierzy mandżurskich, przesuwa się po peronie świta widocznie urzędników, zdążająca asystować przy wypuszczeniu nas z klatki. W ogromnej futrzanej czapce, otulającej całą głowę, prócz twarzy, przemyka się przed oczyma ucieszny stwór: pod czarnymi ślepkami, usta wydłużone nadmiernie naprzód, jakby wietrzyły kogoś. Do warg przyklejona, stercząca wprost do góry szczotka strzyżonych wąsów. Coś jak chomik, trochę jak Chaplin, i trochę jak kukła z szopki. A przy tym wszystkim jest to twarz inteligenta, zdradzająca na pierwszy rzut oka styczność z biurkiem i piórem. Przy całym poszanowaniu i nawet podziwie dla tej rasy, widok takiego Japończyka, dla człowieka nie otrzaskanego z ich rysami, przedstawia coś niesłychanie pociesznego.

Rola podróżnego i jego własna inicjatywa w tych nieciekawych czasach jest bardzo ograniczona. Przechodzi z rąk jednego urzędnika do rąk następnego urzędnika i tak stopniowo, sam nie wiedząc kiedy, wychodzi zaopatrzony w wizę tranzytową, w bilet bezpośredni do Szanghaju, z aparatem fotograficznym zaplombowanym przez władze wojskowe, z pozwoleniem zdjęcia plomby gdzieś koło Charbina i ze skonfiskowanymi przez władze celne konstytucją sowiecką, kupioną przez porucznika czerwonej armii oraz mapą Azji, nieodłączną dotąd towarzyszką podróży. Żale moje nic nie pomogły. Odpowiedziało mi oburzenie na wydawców tej mapy (wydawnictwo niemieckie), którzy w roku 1935 nie zechcieli jeszcze zauważyć i zanotować istnienie samodzielnego państwa Mandżuko. Mój towarzysz z Pińska stanowczo nie radzi mi jechać trzecią klasą, gdyż już podobno ktoś jechał w te strony, kto rzekomo stwierdził, że obracanie się wśród chińskiego pospólstwa nie należy do przyjemności. Mnie jednak pilno było do Chińczyków, a i oszczędność nie mało dla mnie znaczy.

Czas oczekiwania na pociąg skracam sobie pogawędką, pisaniem pocztówek i przesunięciem zegarka o nowe dwie godziny. Czas w ten sposób uregulowany, różny od warszawskiego o 9 godzin, jest czasem obowiązującym w Tokio, a świeżo wprowadzony na terytorium Mandżuko. Przyjechaliśmy na granicę potężnie spóźnieni. Pociąg mandżurski dostosowuje się do transsyberyjskiego. Zasiadam wreszcie w wagonie trzeciej klasy. Po ciężkiej i prymitywnej budowie wagonów rosyjskich, oko z przyjemnością spoczywa na formach bardziej przekonstruowanych, bardziej wyrafinowanych technicznie, a jednak również sprowadzonych do prostoty. Styl wagonu raczej autobusowy: żadnych osobnych przedziałów, przejście środkiem, dwustronne dwuosobowe ławki z poduszkami ceratowymi. Rząd jasnych kloszów lamp ponad przejściem. Wszystko nowe, jasne, przyjemne. Wszystkie rolety zasłonięte. W wagonie, za wyjątkiem jednego pasażera i paru żołnierzy pustki. Rozsiadam się wygodnie, gotując się do spędzenia nocy, gdy staje przede mną jakiś Japończyk, uśmiecha się, a widząc i na mojej twarzy uśmiech, rozpoczyna łamanym rosyjskim językiem rozmowę:

— Pan przez ZSRR? ?

— Tak, przez ZSRR.

— Pociąg bardzo się spóźnił...

— Tak jest, jesteśmy spóźnieni. Na ile, można wiedzieć?

— Koło siedemnastu godzin.

Uśmiech na twarzy Japończyka rozjaśnia się coraz uprzejmiej i coraz weselej.

— Dlaczego pociąg tak się spóźnił?

—Nie wiem. Parogodzinne opóźnienie spowodował pożar na trasie, który musieliśmy przeczekać. Reszta opóźnienia uzbierała się po trochu.

Uprzejmość i wesołość mego rozmówcy wzmaga się jeszcze.

—Niech się pan nie obawia, ja nie z GPU, tu GPU nie ma. Czy nie było po drodze jakiego wypadku, może katastrofy kolejowej...

Zęby Japończyka lśnią w promiennym uśmiechu. Twarz jego uradowana takim przypuszczeniem, wydaje się twarzą chłopca, który zobaczył przedziwnie ładną i wesołą zabawkę. Oczy jego śmieją się do mnie, a dłonie wzniesione równolegle przechylają się wolno na bok, naśladując pociąg, który przechylił się i upadł na bok, do góry kółkami.

— Nie przewrócił się tak wasz pociąg, nie?

Szanghaj, 3. II. 37.

Mac Turek.

Ze świata filmu

Prawdziwa „Dama Kameliowa"

„Moja droga Marie!

Nie jestem dość bogaty, by móc kochać cię tak, jak pragnę, ani dość biedny, by móc być kochanym tak — jak Ty tego chcesz. Zapomnijmy więc oboje — Ty imię prawdopodobnie zgoła Ci obojętne, ja zaś chwile szalonego szczęścia.

Nie ma po co rozwodzić się nad tymi chwilami. Adieu! Z pewnością zrozumiesz motywy tego listu — i nie wybaczysz mi...

Całuję A. D."

List ten otrzymała panna Marie Duplessis dnia 30 sierpnia 1845 od początkującego literata Aleksandra Dumasa jr. Był to finał jedenastomiesięcznego romansu, który przetrwał przez wiek cały w przepięknej powieści „Dama Kameliowa".

Prototyp damy kameliowej — Marie Duplessis, której prawdziwe nazwisko brzmiało Alphonsine Plessis, była głośną paryską kurtyzaną.

Stała się jednak naprawdę słynna dopiero po ukazaniu się „Damy Kameliowej", przy czym publiczność tak ściśle identyfikowała Margueritę Gautier, bohaterkę romansu z Marie Duplessis, że nazywano ją od tego czasu „damą kameliową".

Ciekawe, że mademoisselle Duplessis nie cierpiała kwiatów w ogólności, i tylko powieściopisarz wprowadził do powieści wyjątek — kwiat kamelii. Poza tym szczegółem i mocniejszym finałem — wszystko w „Damie Kameliowej" odpowiadało prawdzie.

„Dama Kameliowa" stała się niesłychanie poczytną powieścią. Przerobiono ją na sztukę sceniczną. W roli Marguerity występowały Sarah Bernhardt, Eleonora Duse, Modrzejewska.

Przeróbką operową jest „Traviata".

Obecnie „Dama Kameliowa" została sfilmowana. Główne role gra Greta Garbo i Robert Taylor. Realizował George Cukor.

William Powell, wzorowy małżonek ekranu

William Powell uważa się za wzorowego małżonka... na ekranie. Jako argument podaje, że żadna z jego licznych żon nie wyraża się o nim źle. Dowód — przyznać trzeba — przekonywujący, zwłaszcza jeśli posłuchać dalszych wywodów znakomitego aktora.

„Jestem stanowczo wzorowy. Od 9-tej rano do 6-ej pp. dzień w dzień pracuję — można to skontrolować — i żebym nie wiem jak chciał czmychnąć na randkę lub na bilard, nie da rady! Już mnie pilnują: mechanik, asystent reżysera, lub sam nawet reżyser i — oczywiście — moja parnerka ukochana w wielu filmach Myrna Loy.

Miałem już wiele żon filmowych. Ostatnio jednak, od czasu gdy rozwiodłem się z Luizą Rainer w „Królu Kobiet" jestem wierny mej obecnej „żonie", Myrnie Loy. Żona z prawdziwego zdarzenia zawsze znajdzie powód do krytyki i ironii. „Żona filmowa" jest z reguły zadowolona. Nie zna zazdrości, nie jest podejrzliwa, chyba że się ją prowokuje po wiedzeniem, że poprzednia partnerka lepiej grała lub mnie rozumiała. Dlatego dużo chętniej grywam rolę męża w filmie niż w życiu".

Odznaczone gwiazdy



Chodzi naturalnie o gwiazdy filmowe. Akademia Sztuki Filmowej w Los Angeles odznaczyła Luisę Rajner i Paula Muni, jako tych aktorów, którzy w roku 1936 stworzyli najwartościowsze artystyczne kreacje na srebrnym ekranie. Zdjęcie przedstawia odznaczonych we fragmencie z filmu „Dobra Ziemia", w którym Luisa Rajner gra z Paulem Muni.

Charles Boyer i Bonaparte

Jak wiadomo, Charles Boyer grać będzie rolę Napoleona w filmie „Pani Walewska". Charakteryzator, który poświęcił z tej racji wiele czasu na studia nad maską pośmiertną Bonapartego, doszedł do wniosku, że czaszki Napoleona i Boyera są w zadziwiający sposób do siebie podobne. Cyfrowo wyraża się to — według danych zakładu antropologii uniwersytetu w Pomorie — w 89%. Żeby nadać twarzy Charlesa Boyera wyraz identyczny z twarzą Napoleona trzeba będzie zmienić tylko dwie rzeczy: fryzurę i nos. Mianowicie nos Napoleona był nieco dłuższy. Przy obecnej wysoko postawionej technice charakteryzacji nie przedstawia to żadnych trudności, tym bardziej że charakteryzator Metro-Goldwyn — Mayer jes specjalistą w tej dziedzinie. Rolę pani Walewskiej w filmie pod tym tytułem grać będzie Greta Garbo. Scenariusz osnuty jest na tle słynnej powieści Gąsiorowskiego.

Japończycy w Hollywood

Mary Pickford, która przenosi się na stałe do Europy, sprzedała swoją słynną willę w Beverlop-Hillm znaną pod nazwą Pickfair (skrót dwóch nazwisk: Pickford i Fairbanks). Cena sprzedażna willi wynosiła niebylejaką sumę 7 i pół miliona franków. Nabywcą willi został literat japoński Okamoto, który wpłacił odrazu całą sumę. Okamoto zamierza urządzić w bajecznie pięknej willi internat dla filmowych aktorów japońskich, którzy bawią w Hollywood. Prasa amerykańska przypuszcza, że Okamoto jest tylko figurantem, który nie dysponuje własnymi funduszami, a działa z ramienia jakiejś instytucji czy organizacji japońskiej.

KINA I FILMY

„DAMA KAMELIOWA"
(Kino „Casino").

Określenie „uczta duchowa" jest bardzo często nadużywane i przez to wyszarzało. Ale doprawdy trudno inaczej określić wrażenie z „Damy Kameliowej". Film ten jest faktycznie ucztą duchową.

„Dama Kameliowa" — to historia wielkiej miłości. Obraz zawiera duży ładunek najczystszej poezji, dostarcza bardzo subtelnych wzruszeń.

Film jest osnuty na tle znanej powieści Aleksandra Dumasa. Mimo pewnych przeinaczeń treściowych — realizatorzy potrafili zachować jakąś wprost nie ziemską podniosłość. Nawet niebezpieczne w tego rodzaju filmach dialogi wypadły przekonywująco i niebanalnie.

Greta Garbo wydaje się być stworzona do roli „Damy Kameliowej". Jej partner Robert Taylor — godnie sekundował.

Dekoracje stonowane z atmosferą filmu. Reżyseria na wysokości zadania.

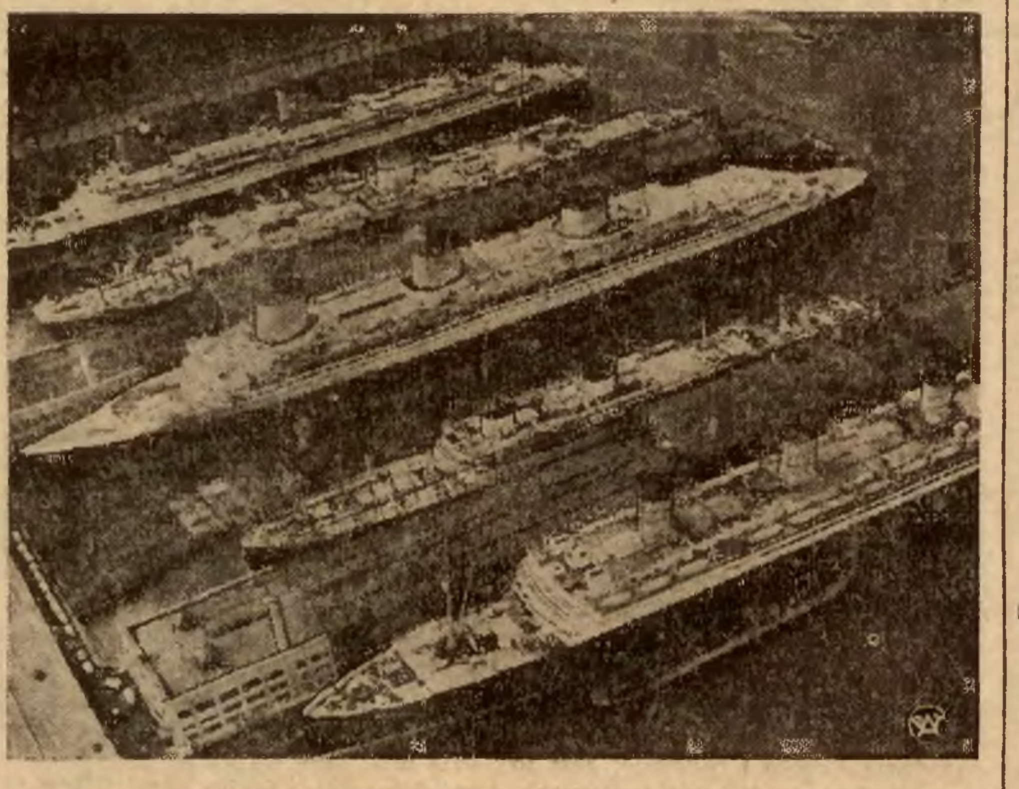
Szczęśliwie uniknięto napraszających się w takich razach dłużyzn.

Przyjemnie jest pisać o filmach dobrych, to też nie omieszkamy zaznaczyć: „Damę Kameliową" powinien zobaczyć każdy.

Kolorowy dodatek „Ku wiośnie" przepiękny.

a. m.

Pięć olbrzymów oceanu



Pięć olbrzymów oceanu, podczas równoczesnego postoju w porcie nowojorskim. Na zdjęciu od lewej do prawej: niemiecki parowiec „Europa", włoski „Rex" i trzy francuskie: „Normandie" (największy obok Quen Mary" parowiec świata), „Georgio" i „Berengaria"

Buchalteria obowiązuje i zakochanych

Sąd Okręgowy w Wiedniu rozstrzygał w tych dniach sprawę, której zakończenie jest niejako precedensem dla zdarzających się i gdzieindziej w tym zakresie konfliktów. Niejaki Aleksander B., pozostający chwilowo bez zajęcia, uczęszczał wraz z Anną M. do kawiarni, restauracji. Gdy B. miał pieniądze, co zdarzało się rzadziej, on płacił, gdy nie — co zdarzało się częściej — płaciła p. Anna. Kochająca się para nie miała żadnych konfliktów. Minęło dziesięć lat. Pan B. znalazł zajęcie, ożenił się (z inną) i zażywa spokoju i szczęścia przy ognisku rodzinnym. Spokój zakłóca nagle skarga sądowa przeciw p. B., którą wniosła dawna jego przyjaciółka, p. Anna, żądając zwrotu 2,000 szylingów, wyłożonych przez nią, jak twierdziła, na wizyty wspólne w kawiarniach i restauracjach. W pojęciu skarżącej sumy te były pożyczką udzieloną p. B.

Sąd stanął na innym stanowisku: uznano, iż sumy wydatkowane podczas wspólnych wizyt w kawiarniach nie mogą być podciągnięte pod rubryki pożyczek, a przy tym, gdyby tak było i gdyby skarżąca tak właśnie ujmowała ówczesne wydatki, musiałaby je notować dokładnie i posiadać ich spis. Ponieważ nie czyniła tego, a pretensje o zwrot rzekomych pożyczek zgłosiła dopiero po dziesięciu latach, przeto żądanie skarżącej nie oparte jest na żadnej podstawie i zostaje odrzucone.

Stąd wynika, że nawet zakochani w dzisiejszych zmaterializowanych czasach powinni prowadzić buchalterię i kontrolę wspólnych wydatków.

Or.

Ciekawy dokument z XVII w.

znaleziono w kościele we Wrześni

W czasie renowacji kościoła parafialnego we Wrześni znaleziono pod wielkim ołtarzem w małej puszce blaszanej arkusz papieru pergaminowego, ręcznie pisanego w języku łacińskim, z którego wynika, że 10 listopada 1680 r., „w dwudziestą niedzielę po Zielonych Świątkach, kościół ten spalił się doszczętnie i odbudowany został kosztem i staraniem Zygmunta Działyńskiego na Działyniu w Kościelcu". Dokument opiewa, że kościół pozostaje pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny i że konsekrator, ks. biskup Stawowski, odwiedzający w pierwszym roku kościół, udzielił jednorocznego odpustu.

Z dokumentu wynika, że kościół wrzesiński został spalony w czasie inwazji szwedzkiej.

Rumuńskiego złodzieja

przyłapano w Teatrze Nowym w Warszawie

W Teatrze Nowym w Warszawie w jednym z pierwszych rzędów krzeseł siedział wytworny, kruczowłosy pan o wybitnie cudzoziemskiej twarzy, który z wielkim zainteresowaniem śledził przebieg przedstawienia.

Nagle dłoń cudzoziemca wykonała kilka nieznacznych poruszeń i spoczęła delikatnie w kieszeni sąsiada, p. Bolesława Kaliskiego (Koszykowa 42). Mimo zdumiewającej precyzji, z jaką wytworny pan wyłuskał kieszeń sąsiada z portmonetki, ten poczuł jego dłoń i schwycił sąsiada za kark, a następnie oddał go w ręce policji.

Stwierdzono, że jest to obywatel rumuński, Trojan Aleksandrescu, z Bukaresztu. Przybył on na gościnne występy do Warszawy jeszcze w listopadzie r. ub. i obrał sobie za teren działalność teatry stołeczne.

Cudzoziemca — złodzieja osadzono w areszcie.

Zgon dr. Władysława Michejdy

Zmarł długoletni burmistrz m. Cieszyna, zasłużony działacz społeczny, dr. Władysław Michejda. Dr. Michejda urodził się w r. 1876 na Śląsku Cieszyńskim w Jabłonowie (obecnie po stronie czeskiej). Burmistrzem Cieszyna został mianowany w r. 1929 i funkcję tę pełnił do ostatnich dni. Śmierć dr. Michejdy okryła żałobą społeczeństwo Śląska Cieszyńskiego. Wojewoda Grażyński, na wiadomość o śmierci zasłużonego działacza, przesłał wyrazy współczucia zarządowi miasta i rodzinie.

Z miłości więził żonę w... chlewie

Na skutek licznych skarg mieszkańców Dziedzic, policja przeprowadziła rewizję w domu 36-letniego robotnika Andrzeja Gajdzica, który znęcał się nad swoją żoną. W czasie poszukiwania policja znalazła żonę Gajdzica w chlewiku, przywiązaną łańcuchem do belki. Łańcuch krępował biedną kobietę za rękę i nogę. Gajdzicowa miała na sobie, pod sukienką, żelazną tarczę, sięgającą od pasa do kolan i zapinaną z tyłu na kłódkę.

Gajdzic oświadczył, że czytał w książkach o zdradach żon i dlatego postanowił podczas nieobecności w domu, zamykać żonę w chlewiku i zakładać jej tarczę ochronną, którą specjalnie na jego życzenie zrobiono. Kobieta przedstawiała obraz zupełnego zaniedbania i zniszczenia. Wyraziła ona życzenie, aby udzielono jej możności wyjazdu do domu rodzinnego na Wileńszczyźnie.

Ponieważ istnieje obawa, że Gajdzic jest umysłowo chory, umieszczono go na razie w zakładzie psychiatrycznym.

10 proc. mieszkańców Warszawy nie umie czytać ani pisać

Dane o analfabetyzmie wykazują, że z pośród mieszkańców Warszawy w wieku od 10 roku życia podług ostatniego spisu nie umiało czytać i pisać 10.1 proc. Poza tym 2.5 proc. umiało czytać, lecz nie umiało pisać. Odsetek analfabetów, nie przekraczający 5 proc., wykazuje tylko kilka obwodów w centrum Warszawy.

10-letni ochotnik do Hiszpanii ujęty pod Warszawą

10-letni Stefan Piotrowski (Solec 67) zabrał z domu 25 zł., zamierzając udać się w podróż do Hiszpanii. W Warszawie chłopiec nabył straszak, naboje, nóż fiński, latarkę elektryczną i okładkę do legitymacji. Na skutek rozesłanych telefonogramów przez policję, chłopca ujęto w zagrodzie jednego z rolników we wsi [illegible] gminie Skorosze, gdzie chciał zgodzić się na pastucha. Następnie za zaoszczędzone pieniądze Piotrowski miał udać się w uplanowaną podróż. Rolnik, dowiedziawszy się, że chłopiec uciekł z domu rodzicielskiego, zawiadomił policję, która oddała młodocianego podróżnika — pod opiekę rodzicom.

POZNAJMY PRZEMYSŁ LUDOWY

Co produkują i jak żyją stolarze we wsi Krupnikach pow. Wilejskiego

Wieś Krupniki, pow. wilejskiego stanowi dosyć poważny ośrodek przemysłowy na terenie powiatu. Cała wieś, składająca się z przeszło 60 rodzin, od niepamiętnych czasów trudni się stolarstwem. Wyrabiają tu stoły, krzesła, szafy, łóżka i t. p. domowe sprzęty. Bliskość i obfitość surowca drzewnego dały możność rozwinięcia tego przemysłu w całej pełni.

CO ZASŁUGUJE NA UWAGĘ!

Z wytwarzanych tu przedmiotów na specjalną uwagę zasługują łóżeczka, wykonywane dość estetycznie. Lakierowane one są na pomarańczowy kolor. Wyrób tych łóżeczek góruje nad innymi wyrobami, a to dlatego, że łatwiej zdobyć na nie drzewo, gdyż wielu gospodarzy ma jeszcze własne działki lasu, który nie nadaje się na innego rodzaju sprzęty. Poza łóżkami cieszą się szeroką popularnością szafy na bieliznę i ozdobne przedmioty, które są miłą ozdobą mieszkań i bardzo chętnie bywają nabywane przez okoliczną zamożniejszą ludność.

URZĄDZENIE WARSZTATÓW.

Prawie każdy gospodarz ma tu dwupokojowe mieszkanie. W jednym pokoju mieści się cała rodzina, druga izba służy za warsztat pracy.

Urządzenie takiego warsztatu kosztowałoby około 200 złotych, gdyby wszystkie narzędzia i przyrządy były sprowadzane z miasta, czyli inaczej, gdyby były fabryczne. Ale ponieważ miejscowa ludność umie oszczędzać i kombinować, kosztuje to ją o wiele mniej. Wyroby fabryczne umieją tu zastąpić wyrobami własnej produkcji (warsztaty z drzewa wyrabiają sami) a niektóre narzędzia metalowe wykonują również w kuźniach wiejskich.

WYDAJNOść PRODUKCJI.

Stolarz tej wsi może za 6 dni zrobić wielką szafę na bieliznę, za dzień 2 krzesła pokojowe, za dwa dni łóżko i t. p. Najwięcej czasu zabiera przygotowanie surowca, jak zwózka drzewa z lasu i przerabianie go na deski.

Surowiec na wyrób materiałów wieś zakupuje przeważnie w nadleśnictwie Dokszyckim i sprowadza go z odległości 12 km. Cena surowca jest uzależniona od jego kategorii. Za festmetr budulca I kateg. płaci się od 38 do 45 zł., II od 20 do 25 zł., a III. od 10 do 15 zł. Zarobek jest względny, nie przekracza jednak przeciętnie 2 złotych dziennie. Zarobki więc tych ludzi nie są wielkie, ale kochają oni swój zawód i lubią pracę, wżarło się to już w ich krew i dlatego bez siekiery i hebla nie wyobrażają dla siebie życia.

TAJEMNICE ZAWODOWE.

Stolarze strzegą pilnie swych zawodowych tajemnic i żadnego obcego przybysza nie przyjmują do terminu. Ale za to ze sobą żyją po bratersku, wszelkim nowym doświadczeniem i odkryciem w dziedzinie technicznej dzielą się chętnie i naradzają się wspólnie, jak zawojować nowe rynki.

Każdy chłopiec po ukończeniu wieku szkolnego staje do szeregu producentów i wraz ze swym ojcem lub wujkiem zaczyna majstrować. Dlatego też bezrobotnych tu nie ma i w ogóle mieszkańcy wsi nie mogą zrozumieć, co to znaczy bez robocie. Bezrobotny identyfikuje się tu z pojęciem leniucha i jest w pogardzie w opinii miejscowej.

STAN ZAMOŻNOŚCI.

Nie jeden ze stolarzy w Krupnikach trzyma zaszytych w sienniku, lub poduszce dobrych paręset rubli złotych. Inni kupują nowe działki ziemi lub też zbierają na posagi dla córek. Na przykład w tym roku 8 gospodarzy ze wsi zakupiło 26 ha ziemi z maj. Surażyna od p. Ludwika Statwiuszczyka. Stan posiadania we wsi przedstawia się wcale nieźle. Na 60 gospodarstw, tylko 1 ma około 2 ha ziemi, 38 liczy po 5 ha, 20 od 5 do 10 ha i parę ponad 10 ha.

KAWALEROWIE I PANNY.

Panny z Krupnik nie tyle słyną z urody ,ile raczej z węzełków złota, ukrytych nieraz w brudnych łachmanach matek. Chłopcy więc z najdalszych okolic bardzo chętnie je odwiedzają i starają się delikatnie przewąchać, która z kandydatek za żonę ma więcej. Dźwięk szlachetnego metalu najsilniej rodzi miłość.

Kawalerowie zaś z Krupnik zresztą „morowe chłopy“, lubią wesoło się zabawić, mają swoją świetlicę strzelecką, że za panienkami strzelają oczami temu się nikt nie dziwi, przecież to należy do zawodu strzeleckiego, a dla atrakcji czasami też wypiją i pociągają się za czuby. Wiadomo młoda krew.

Włodzimierz Biernlakowicz.

Nowa taryfa elektryczna w Wilnie

Elektrownia miejska z dnia 1 kwietnia 1937 r. wprowadziła nową taryfę opłat od energii elektrycznej, stosując ulgi dla różnych kategorii konsumentów prądu. W zależności od celu zużycia prądu elektrownia wprowadza 3 zasadnicze kategorie opłat:

Taryfa za prąd zużyty dla celów oświetleniowych, grzejnych i dla siły. W ramach każdej kategorii przewidziane są ulgi specjalne.

I. **Dla celów oświetlenia opłata za 1** kwh dla abonentów świetlnych, kin, restauracyj i lokali rozrywkowych wynosi łącznie z dodatkiem dla biednych 70 gr. przyczem instytucje filantropijne i przytułki, do których miasto skierowuje starców i dzieci, zwolnione są od tego dodatku wynoszącego 10 gr. za każdą zużytą kwh prądu. Dla pracowników miejskich, emerytów, nauczycieli i woźnych szkół powszechnych opłata wynosi 55 gr. za 1 kwh łącznie z dodatkiem na biednych. Uniwersytet opłacać będzie za 1 kwh łącznie z dodatkiem 65 gr. Wojsko z wyjątkiem mieszkań prywatnych — 55 gr. Taryfa dla reklam wynosi 40 gr. za kwh. Taryfę tę stosować się będzie przy oświetleniu reklam zewnętrznych, okien wystawowych, placów prywatnych, hal wystawowych, wystaw fotograficznych, klatek schodowych, bram, ustępów i mieszkań dozorców oraz dla teatru żydowskiego. Za energię zużytą w kabinach kinowych dla przetwornic silników i wentylatorów opłaca się 60 gr za 1 kwh. Posiadacze liczników dwutaryfowych w godzinach nocnych i dziennych opłacać będą 45 gr. za 1 kwh. Czas, w którym się stosuje taryfę nocną i dzienną jest zmienny i oblicza się w zależności od pory roku.

II. **Taryfa dla celów grzejnych** przeznaczona jest dla odbiorców zużywających energię dla t. zw. celów gospodarczych, t. j. grzania, gotowania, prasowania itd. Odbiorcy prądu gospodarczego otrzymują specjalne podliczniki gospodarcze i za obliczany według nich prąd płacą 15 gr. za 1 kwh. Pralnie, które zużywają miesięcznie ponad 50 kwh do prasowania oraz posiadacze pieców elektrycznych o mocy ponad 2 kwh wzwyż opłacać będą za zużycie prądu po 12 gr. za 1 kwh.

III. **Dla siły** taryfa normalna wynosi 20 gr. za 1 kwh. Z tej taryfy korzystają również warsztaty do ładowania akumulatorów wszelkiego rodzaju. Wojsko **oraz** rzemieślnicy i przemysłowcy, posiadający karty rejestracyjne otrzymywać będą prąd dla celów powyższych po cenie ulgowej 20 gr. za 1 kwh. Również przy tej kategorii odbiorców prądu posiadacze liczników dwutaryfowych (nabywać muszą na własny koszt) mogą korzystać z dużych ulg przy zużywaniu prądu w godzinach pozawieczornych. Czas wieczorny oblicza się w zależności od pory roku a opłaty za zużycie w godzinach dziennych według specjalnych tabel.

Poza tym przewidziane są opłaty specjalne jak: za sporządzenie duplikatu rachunku 25 gr., za zmianę ochronnika — 25 gr., wezwanie montera do naprawy — zł. 1.50, wymiana licznika bez legalizacji z winy abonenta — zł. 2, przyłączenie napowietrzne (materiał dostarcza odbiorca prądu) jednofazowe: bez słupa zł. 8, jeden słup—zł. 22,50, dwa słupy—zł. 29, trójfazowe bez słupa — zł. 13, jeden słup — zł. 31 i dwa słupy — zł. 41. Wszelkie podania abonentów o przeniesienie instalacji, o rozterminowanie rachunków, reklamacje, oferty przyjmowane są bezpłatnie.

Nowym abonentom, którzy założą nową instalację i wybudują nowy pion po 1 kwietnia 1936 r., udziela się **tytułem premii 50 kwh. prądu** z prawem wykorzystania tej ilości w okresie pierwszych 4 miesięcy od daty ustawienia licznika.

Na co wolno polować w kwietniu

Na podstawie przepisów łowieckich, obowiązujących w całym kraju (oprócz województwa śląskiego), w kwietniu wolno polować na następującą zwierzynę i ptactwo, podlegające czasom ochronnym:

Głuszce-koguty, cierzewie-koguty, dzikie indyki-samce, słonki, bataliony, dzikie kaczory (oprócz województw pomorskiego i poznańskiego), dzikie łabędzie, dzikie gęsi, wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, wrony i sroki.

Wilejka pow.

— **ZNOWU KRWAWA BÓJKA.** W nocy 30 ub. m. w Mikulinie, gm. dołhinowskiej, w czasie bójki na zabawie doznał b. ciężkiego uszkodzenia ciała Antoni Łubniewski, mieszkaniec tejże wsi. Sprawcami pobicia są Franciszek i Jan Sieloccy, mieszkańcy wsi Mikulino.

Niedziela na boiskach sportowych

Program niedzielnych imprez sportowych jest następujący:

W WARSZAWIE:

Na stadionie Wojska Polskiego rewanżowy mecz piłkarski reprezentacyj akademickich Polski i Belgii.

Na pływalni YMCA. zawody pływackie reprezentacyj akademickich Polski i Belgii.

W teatrze „Nowości“ mecz bokserski Makabi — Gwiazda.

W lokalu Jutrzni mecz bokserski Jutrznia — Orkan.

W lokalu Barkochby mecz bokserski Polonia — Nordyja.

Poza tym odbędzie się bieg sztafetowy Raszyn—Warszawa. Zbiórka o godz. 9 na placu Marszałka Piłsudskiego. Start o godz. 11 przed stacją raszyńską.

NA PROWINCJI:

W Łodzi mecz bokserski o mistrzostwo Polski IKP. — Okęcie, mecz o mistrzostwo Ligi ŁKS. — Cracovia.

W Krakowie mecz ligowy Wisła — Warszawianka, mecz gimnastyczny Warszawa — Kraków.

W Katowicach zakończenie mistrzostw bokserskich okręgu śląskiego.

We Lwowie mecz ligowy Pogoń — Garbarnia, i międzynarodowy mecz pływacki pomiędzy drużyną węgierską „Budapest Sport Egyesulet“, a reprezentacją Lwowa.

W Poznaniu mecz bokserski o mistrzostwo Polski Warta — HPC., i mecz lekkoatletyczny pań Pomorze — Poznań.

W Wilnie o godz. 12,30 bieg na przełaj w Zakrecie.

W Bydgoszczy mecz piłkarski pomiędzy Wartą a reprezentacją Pomorza.

W obronie teściowej zabił teścia

W dniu 30 ub. m. został zabity prze zięcia swego Waszkiewicza Piotra Mićko Bronisław, m-c kol. Gierwieniki, gm. żyrmuńskiej, pow. lidzkiego. Waszkiewicz sam zgłosił się na posterunek w Żyrmunach i zameldował o dokonaniu zabójstwa. Zajście, w wyniku którego nastąpiło zabójstwo, miało przebieg następujący: Mićko Bronisław wszczął bójkę ze swą żoną, na krzyk której przybiegł jej zięć Waszkiewicz Piotr i stanął w jej obronie. Mićko rzucił się na zięcia z nożem, przecinając mu ubranie, lecz Waszkiewicz zdążył obezwładnić napastnika, odbierając mu nóż, którym zadał Mićce kilka ciosów w okolicę serca, kładąc go trupem na miejscu.

Waszkiewicza zatrzymano.

Brasław

— **Sprostowanie KKO.** W dniu 25 marca zamieściliśmy wiadomość otrzymaną z PAT-a p. t. „Nielegalne operacje walutowe“. W związku z tą wzmianką K. K. O. w Brasławiu nadsyła nam następujące sprostowanie:

„Nawiązując do wzmianki zamieszczonej w „Kurjerze Wileńskim“ z dnia 25-go marca 1937 roku, a dotyczącej zarzutu handlu walutami zagranicznymi przez Dyrektora KKO w Brasławiu, niniejszym uprzejmie prosimy o opublikowanie w najbliższym numerze „Kurjera Wileńskiego“ następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby Dyrektor K. K. O. w Brasławiu dopuścił się przestępstwa handlu walutami obcymi, natomiast prawdą jest, że KKO w Brasławiu, jako agent dewizowy dokonywuje operacyj walutowych“.

Wornlany

— **SAMOBÓJSTWO MŁODEGO WIEŚNIAKA.** Jan Hwiećko, lat 27, kowal, zam. we wsi Słobodzie, gm. worniańskiej, w dn. 2 bm. popełnił samobójstwo za pomocą starej lufy, do której nałożył prochu i śrutu. Samobójstwo zostało dokonane na tle zawodu miłosnego.

— **NAJŚCIE NA MIESZKANIE.** W dn. 1 bm. Zygmunt, Jan i Wacław Kuszlewiczowie wraz z innymi mieszkańcami wsi Dudniki, gm. worniańskiej, w liczbie około 50 osób, wtargnęli do mieszkania Jana Ajdukowicza, we wsi Korwele, gm. worniańskiej, gdzie zdemolowali mieszkanie i pobili matkę Ajdukowicza, Rozalię Bohdziewiczową, której zadali kilka ran w głowę. Najścia dokonano z zemsty za kradzież wozu u Zygmunta Kuszlewicza, dokonaną przez Ajdukowicza. Skradziony wóz znaleziono u zięcia Adjukowicza — Władysława Stefanowicza w Miciunach, gm. gierwiackiej.

Dzisna

— **BANDA NIELETNICH ZŁODZIEJASZKÓW.** Lejba Pintow, zam. w Głębokiem, zameldował, że w nocy na 30 ub. m. w cukierni jego przy ul. Zamkowej 32 skradziono różne wyroby wartości zł. około 280. Ustalono, że sprawcami kradzieży byli chłopcy w wieku od 12 do 14 lat: Aleksy Markewicz, Bronisław Puchalski, Augustyn Mickiewicz i Jerzy Szyszko, zam. w Głębokiem. Chłopcy przyznali się do tej kradzieży i do wielu innych.

Gierwiaty

— **AKCES DO OZN.** „Rada gminna na posiedzeniu w dniu 22 marca 1937 r. w imieniu Zarządu i Pracowników gminy oraz organizacyj społecznych jak to: Związku Strzeleckiego, Ochotniczych Straży Pożarnych, Kół Młodej wsi Banku Ludowego, Koła L. O. P. P., Koła PCK. — postanowiła — zgłosić udział i gotowość do współpracy w Obozie Zjednoczenia Narodowego, zgodnie z deklaracją ideowo-polityczną p. płk. Adama Koca“.

Głębokie

— **POWIATOWY KOMITET POMOCY DZIECIOM I MŁODZ. W GŁĘBOKIEM ORGANIZUJE PUNKTY DOŻYWIANIA** dzieci we wszystkich ośrodkach gminnych powiatu dziśnieńskiego. Dożywianie to będzie prowadzone niezależnie od akcji dożywiania, prowadzonej przez Powiatowy Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym. W poszczególnych ośrodkach gminnych zorganizowano kuchnie, gdzie dzieci będą dostawały raz dziennie gorącą strawę. Na kwiecień przeznaczono w tym celu kwotę zł. 2285.

— **ZBIÓRKA NA FON.** na terenie pow. dziśnieńskiego w dalszym ciągu postępuje naprzód. [illegible] na ten cel złożono w KKO w Głębokiem kwotę zł. 1100 w obligacjach 6 proc. Pożyczki Narodowej, a mianowicie za rząd gminy prozorockiej — 1000 zł. i Adolf Łowejko i Feliks Łowczynow ski z Prozorok po 50 zł.

Wanda Dobaczewska 66

PRZEBŁYSKI

— Ja nie mam żadnych wspólników.

— Nie masz pan? A jeżeli my i tak wiemy? Wszystko wiemy? Ha? Co? Pan swojego uporu pożałujesz, panie Łuczko.

Oleś poczuł nagle, że siły go opuszczają. Bezradnie, rozpaczliwie zatęsknił za matką. Ścisnął zęby, by nie zawołać na głos: „mamo“! Nogi pod nim zadygotały. Botwinko wstał zza stołu, podszedł ku niemu i położył mu rękę na ramieniu:

— Posłuchaj pan, ja przecież nie jestem panu wrogiem. Ja panu dobrze życzę. Przecież my wiemy, co i pan sowietnik potwierdził, że zbieraliście się na jakieś niedozwolone schadzki, pod pozorem majówek. Niech pan nie będzie uparty, bo pan policmajster wyczerpuje swoją cierpliwość, inaczej z panem porozmawia. No, chodził pan na te promieniste niby majówki?

— Raz byłem. W zeszłym roku. Potem pan rektor zakazał.

— I przestaliście się zbierać?

— Przestaliśmy.

— Doprawdy? A w zeszłym roku o czemżeście na majówkach gadali?

— Śpiewaliśmy, piliśmy mleko, bawili się...

— I nigdy tam nie było rozmowy... powiedzmy.. o... fałszywie pojętych losach tego kraju? O jego jakoby ciężkiej niedoli pod błogosławionymi rządami najmiłościwiej nam panującego cesarza Aleksandra? Czy takie świętokradzkie skargi nie były tam wypowiadane?

Oleś wzruszył ramionami.

— Nigdy, a nigdy.

Teraz nie wytrzymał sowietnik Ławrynowicz.

— Panie Botwinko, co też pan doprawdy! Ja tego chłopca znam. Raptus on jest i postrzelona głowa ależ nie żaden buntowszczyk! To syn mojego zmarłego przyjaciela — zwrócił się specjalnie do Szłykowa — matka rozpieściła jedynaka, nikt jego w życiu palcem nie ruszył, a tu raptem potrącili, obłajali... No, ze złości machnął łapą, ja ręczę, że nie wiedząc nawet, kogo ma przed sobą. Prawda, że nie widziałeś? — zwrócił się do Olesia nakazującym tonem. — No, gadaj zaraz!

Oleś zrozumiał od razu, że Ławrynowicz chce go ratować, ale tym większy porwał go gniew i bunt. Ławrynowicza trzymał za moskiewskiego zaprzedańca, a od takiego nie chciał żadnej łaski. Powiedział na złość:

— Owszem. Widziałem.

— Proszę to zaprotokułować — zaskrzeczał Botwinko w stronę jakiegoś białorzęsego urzędniczka, pilnie skrobiącego piórem po arkuszu papieru. Ławrynowicz wściekłym ruchem odrzucił swój ciężki korpus na poręcz krzesła. Niewdzięczny, głupi błazen, niech się topi, kiedy sam tego chce!

Policmajster Szłykow wziął ze stołu czysty arkusz i podał go Olesiowi.

— Proszę odpowiedzieć pisemnie na wyrażone tutaj pytania. Proszę siąść sobie tam, przy tamtym stole. Fiodor Iwanowicz, pióro dla tego kawalera.

Białorzęsy jakimś małpim ruchem przyskoczył do Olesia z piórem w ręku. Pytania, starannie wykaligrafowane, dotyczyły wszystkich punktów poruszonych już w czasie ustnego śledztwa. Na pytanie, czy wiedział z kim ma do czynienia?—odpowiedział jednym słowem: „wiedziałem“, przydając ostatniej literze kunsztowny zakrętas.

XXXII.

Teodor Łoziński został tedy najnieoczekiwańszym sposobem oficjalnym narzeczonym ukochanej Anieli. Ta gorąco upragniona godność, obok uniesień szczęścia, przyniosła mu i sporo kłopotów. Wraz z narzeczeństwem objął siłą rzeczy opiekę męską w domu Łuczków i to w momencie tak trudnym. Należyte wywiązanie się z tej opieki gruntowało jego narzeczeństwo, stanowiło o jego przyszłości. Kobiety były gotowe uznać jego władzę: zaglądały mu przymilnie w oczy, wyrzekały się odrazu najzapaleńszych twierdzeń, jak tylko on skrzywił się choć trochę. Wzamian za to należała im się pomoc, a przynajmniej uspokojenie najgorszej trwogi, tymczasem możliwości Teodora kończyły się za furtką Łuczkowskiego sadku. Już Jeżowski mógł więcej. Od paru dni usiłował dostać się do rektora, u którego od czasu wykładów hodegetyki miał wielkie uważanie. Zam. zgnębiony do niepoznania, starał się zasięgnąć wiadomości o Feli: gdzie stały obie z matką? u kogo bywały? Okazało się, że zwykłe znajome, Wysogierdowa, Müllerowa, Deybellowa, nic jakoś o Micewiczach nie wiedziały. Stało się tak dlatego, że oślepiona wielkością przyszłego zięcia Micewiczowa nie uważała za przyzwoite podtrzymywać tak skromne koneksje i trzymała się tym razem Sulistrowskiej, pomimo, że jej nie cierpiała. Anielka z nakazu Łozińskiego szukała także tych pań, na razie bezskutecznie.

Rektor przyjął Jeżowskiego po upływie dni kilku, w swoim prywatnym gabinecie, urządzonym po spartańsku, siedząc za prostym biurkiem sosnowym, na wypłowiałym fotelu. Jedyną ozdobą tego gabinetu były angielskie sztychy, z których pan Szymon wielce był dumny i rad pokazywał je każdemu. Teraz także zaczął od sztychów i przez dobre dwadzieścia minut wytrzymał Jeżowskiego, promenując się z nim dokoła ścian i wskazując na coraz to nowe piękności, które Jeżowski ze zdenerwowania widział jak przez mgłę. Wreszcie powrócił na swój wypłowiały fotel i spytał o powód tyle miłej wizyty szanownego docenta.

Ale dłuższej przemowy Jeżowskiego wysłuchał z pilną uwagą, chwilę jeszcze rozważał w milczeniu i powiedział:

— Czegóż wy ode mnie chcecie? Ja mogę pójść do wielkiego księcia. Ja mogę narazić się na to, że mnie, starego człowieka, despekt spotka od młokosa, od dwudziestoczteroletniego błazna, który przypadkowo urodził się na stopniach tronu. Ale co to pomoże?

Jeżowski zdziwił się wielkiej goryczy, malującej się przy tych słowach na twarzy starego Malewskiego.

— Któż lepiej od jaśnie pana rektora, naturalnego opiekuna młodzieży, wielkiemu księciu rzecz całą przedłoży? Łuczko — dzieciak i nigdy w to nie wierzę, żeby on właśnie... Nie, nie, to niemożebna. To jakaś złośliwa intryga, albo straszna pomyłka.

— Przyznał się podobno.

— To właśnie najwięcej mnie przeraża. Środki, którymi u nas niekiedy wymuszają przyznanie...

Rektor poruszył się niecierpliwie w swoim rozłożystym fotelu.

— Nie opowiadaj asan babskich plotek. Policmajster Szłykow, choć Rosjanin, człek ludzki. Nigdy nie przypuszczam... Nie... Ja inną rzecz tu widzę. Roz egzaltowane uczucie na wiele ważyć się może. Podniecacie młodzież, a potem dziwicie się skutkom.

— Ale kto: my, panie rektorze?

— A, rozumiemy się chyba! Nie chciej panie Jeżowski pojąć mnie fałszywie. Ja nie odmawiam pomocy, tylko... moje słowo nie wiele dzisiaj znaczy, a u wielkiego księcia raczej zaszkodzi. Nie mówię ja — rok temu, ale dziś...

— Obawialiśmy się tego, panie rektorze.

— Obawialiście się? Ogromnie wam jestem za to obowiązany. A przecież, mówię w zaufaniu, wam to zawdzięczam. Nie rób asan tak żałosnej miny, ja nie mam do was żalu. Ja chcę was tylko przekonać, że jestem bezsilny.

— Pan rektor dobrodziej zechce mnie uwierzyć, że jestem w rozpaczy...

(D. c. n.).

KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

Ewolucja Parandowskiego

Powieść Jana Parandowskiego („Niebo w płomieniach", Rój — 1936) zaskoczyła wszystkich, którzy śledzą rozwój tego wyjątkowego u nas talentu. Jest to już druga niespodzianka byłego pięknoducha, większa nawet, niż poprzedni tom essay'ów.

Z górą piętnaście lat temu młody filolog dał się poznać swoim odczytem o Lordzie Paradoxie; „Antinous w aksamitnym berecie", okolicznościowo związany z przypadającą naówczas 20-ą rocznicą śmierci Oskara Wilde'a, był najczulszym wyrazem — podziwu, miłości i uwielbienia tego „czarującego poety", któremu prelegent przyrzekał złożyć godniejszy upominek. W tym okresie J. Parandowski niepodzielnie hołdował starożytności: ogłosił przepiękną „Mitologię" (wierzenia Greków i Rzymian), frywolniejsze mity kunsztownie przedstawił w „Erosie na Olimpie", przetłumaczył konwencjonalną sielankę Longosa „Dafnis i Chloe", opisał swoją podróż po siedliskach kultury grecko-rzymskiej („Dwie wiosny"), ...i, ogólnie mówiąc, poświęcił przedmiotowi swoich studiów uniwersyteckich wiele rzetelnego wysiłku artystycznego, tworząc zdania fascynujące swoim kształtem dźwięcznym i eleganckim. Z tego też okresu pochodzi znamienne wyznanie, że stylu go uczył Teokryt. Wyróżniając się wówczas filologicznym zamiłowaniem, wyrobieniem literackim, obojętnością na sprawy współczesne, nierokującym zmian estetyzmem — był polskim aleksandryjczykiem XX wieku.

Nieoczekiwanym zdarzeniem stały się dopiero „Odwiedziny i spotkania" (Rój, 1934) — zbiór sylwetek i recenzyj, wyraźnie sygnalizujący nowy zakres tematów. Są w nim essay'e skończone (m. in. rzecz o France'ie, do którego autor po długiej zażyłości spodziewa się więcej nie wrócić) ;są też zasadniczo odmienne, nabrzmiałe — rys całkiem nowy — troską o przyszłość kultury, urwane niepokojącym pytaniem. Prawie współczesny romans biograficzny, „Król życia" — przyrzeczone zrównanie rachunku wdzięczności wobec Wilde'a, — nosi na sobie znamiona pośpiechu; powieściopisarski sposób [illegible] wkracza tu w dotychczasową aforystyczność zdań, rozrywa ich krągłość i zawiera intrygującą zapowiedź nowego stylu. Wydaje się, że Parandowski przyśpieszył spełnienie młodzieńczych obietnic jakby w przewidywaniu, że wkrótce pióro jego niezdolne będzie służyć najmilszemu dawniej tematowi

Nieokreślone przeczucia pilnych czytelników osłabiała jednak ciągła uprawa starożytności („Dysk olimpijski", obraz walk pod Troją, opis wędrówek Odysseusza); to też dopiero „Niebo w płomieniach" ukazuje całkiem wyraźnie nową postawę autora „Aspazji" i wydobywa na jaw psychiczną różnicę pomiędzy dawnym causeur'em a obecnym powieściopisarzem. Oddani lekturze Parandowskiego — powieściopisarza, tracimy z uwagi aspekt formalny utworu i, zapominając, że dawniej pytaliśmy o sam sposób przedstawienia, stajemy się receptorami tego, co przedstawia.

Podkreśliwszy ten niewątpliwie nowy rys w twórczości Parandowskiego, trudno pominąć milczeniem problematyczną, ale rzucającą się w oczy „nowość", jaką ma być rzekomy ateizm autora, który wywołał nagany jednych, pochwały innych recenzentów. Rozmyślając nad tym, społecznym już zagadnieniem, powinno się dojść do poważnego przekonania, że „Niebo w płomieniach" może posłużyć za doskonały przykład, jak przy pomocy odpowiedniego doboru cytatów można wykazać, że jedna i ta sama książka staje się apologią dwu tez przeciwnych. Opinia nieuprzedzonego czytelnika (wypraszam sobie ewentualny zarzut indyferentyzmu religijnego!) nie widzi podstaw do tego, aby nazwać Parandowskiego agitatorem. Jest to zresztą dowód niepapierowości ujęcia centralnego problemu „Nieba w płomieniach"; trudno też odmówić w tym wypadku słuszności paradoksowi Wilde'a, według którego niezgodność krytyków między sobą poświadcza, że artysta jest w porządku.

Eugeniusz Aniszczenko.

* * *

JAN PARANDOWSKI — NIEBO W PŁOMIENIACH, Warszawa 1936, „Rój".

Chciałbym się choć „w krótkości" dopisać do tego artykułu. — „Niebo w płomieniach" przeczytałem teraz dopiero, choć mogłem wcześniej: życzliwi odradzili. Z tego co mi mówili wynikało, że książka jest jakimś permanentnym pieniactwem z Bogiem i tym co jego jest. Nie w każdym okresie życia lubi się takie rzeczy. Mam podobne doświadczenia za sobą i nie chciałbym prędko do nich wracać. — A „Neibo w pomieniach" przeczytałem z prawdziwą „delektacja" jak mawia Jerzy Stempowski.

Daleka jest ta książka od pieniactwa religijnego, tak jak sam Parandowski w niczym chyba nie przypomina **Ireny Krzywickiej**. Inny gatunek, inna rasa, z innej planety. Parandowski jest z planety humanistów (Krzywicka — humanitarystów i pisałem kiedyś dużo o tym, a B. Suchodolski jeszcze więcej i lepiej, że to — zasadnicza różnica). Wieloletnie przebywanie za pan brat z postaciami zaludniającymi księgi klasyczne nie tylko — jak to się mówi — „zrobiło swoje", ale też było możliwe jedynie na ile osobistej sympatii i predyspozycji.

Ciekawie patrzeć jak to pisze Parandowski o latach górnych i chmurnych. Jak obciosywuje swego Teofila ze znamion naturalizmu (przeciwieństwo: Zegadłowicz), lub gierek szkolnej anegdoty (Z. Nowakowski). Teofil i Alina, to dla mnie ciągle jeszcze — kuzyni Dafnisa i Chloe. Widzieć w jednostkach ogólne prawa rozwojowe, dobierać te jednostki — godne uwagi ze względu na jakieś cnoty (w klasycznym sensie tego słowa) przez nie posiadane, przyozdabiać je ta jakimś pars pro toto napominającym o bujności form życia — tak mi się rysuje praca pisarska Parandowskiego, po owocach sądząc. — Weźmy Grodzickiego ojca: urzędnik, ale piękny typ urzędnika; a profesor Kalina! — bodajby to każdy taki. A sam Teofil... Tak mi się jakoś widzi, że głównych aktorów swej teomachii na modłę herosów autor maluje! Rojek znów byłby z Hadesu. — Weźmy najpiękniejszą scenę książki, ową wędrówkę obojga Grodzickich po rynku w XI rozdziale i zbadajmy pilnie jej elementy, a znajdziemy jeden, nie wiem czy bielony (we Lwowie), który wywołał grymas radości na usta każdego naturalisty, niesmaku — u pseudoklasyka, zaś gest spokojnego przyzwolenia u co poniektórych Michałów Aniołów i Homerów.

Ten pan radca Grodzicki wydaje mi się personą pierwszej w książce wielkości, a to i dla swej roli w kapitalnie wprost przedstawionej walce ojca o syna, jak i dla światła, które rzuca na fakty, dla atmosfery, jaką wytwarza. Jego herosowska omnipotencja, jego klasyczna mądrość i cnota sprawiają, że wszystko cokolwiek się dzieje naświetlone jest niby łaską — wiarą w sens świata. I najmniej tu ważne są osobiste poglądy religijne Jana Parandowskiego, najmniej akcentów w książce na owej „agitacji". Zawikłane wywody pro i contra siłą wszechobejmującego talentu wprowadzone zostały ku wzbogaceniu i ornamentyce głównej linii — a linia ta, to proces opierzania się i oskrzydlania młodego skrzata ludzkiego.

Jest to książka przedziwnie czysta, doskonale zdrowa, pełna ufności opartej na doświadczeniu, oraz pogody ducha gruntującej się na karności wewnętrznej. Jeśli humanistom ich rygory zastępują religię — oto exemplum godne prawdziwego szacunku.

J. M.

Morze? — Może...

Morze w poezji polskiej — antologia poezyj marynistycznych. Zebrał, omówił i opracował **Zbigniew Jasiński**. Opracowanie graficzne i akwaforta atelier **Girs-Barcz** *). Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa. 1937.

Wiosna idzie, deszcz siepie, woda chluszcze pod nogami — o czym że pisać jeśli nie (powstrzymując się od zbyt już łatwego dowcipu) — o poezji marynistycznej. Lada dzień szanowne zarządy różnych szanownych lig i klubów obudzą się z drzemki zimowej i w dowód ożywionej działalności... dadzą do prasy pierwsze komunikaty. Lada dzień jakiś „prosty człowiek" z pakułą, smołą, minią (dawniej: minja) i cynkwajsem pocznie opukiwać i osłuchiwać stare graty, które w tym sezonie mają wyszkolić nową gromadkę adeptów sztuki żeglarskiej. Źle powiedziałem „gromadkę"! Amatorów związania końca liny z końcem, szaklowania szkotów, buchtowania sterów i temu podobnych rozkoszy, przybywa prędzej niż dziur w starym bezanie.

Ponieważ jednak po tym, czego się w poprzednim zdaniu dopuściłem, mam prawo liczyć na częściową apopleksję ewentualnych niniejszego czytelników-żeglarzy, mogę już dalej pisać po ludzku, bez zmiany halsów, dryfkotwy etcetera bomba. A więc:

Pan Zbigniew Jasiński, marynarz (bo — ostatniutki już raz à la mode de chez eux — „nie wiem czy żeglarz"...) i poeta, we wstępie do swej antologii mocą prostego tylko historycznego rachunku sumienia wzbudza w nas szczery żal za morskie grzechy. Grzeszyliśmy biernie — przez zaniedbanie. Cieszymy się więc ogromnie, że już jest lepiej, że się gdzieś, w jakimś zakamarku polskiego mózgu, polskiej duszy — coś otwarło: nowe dyspozycje, nowa pasja, nowy impet. Dziś już nikt nie będzie (jak Łukasz Górnicki), tłumacząc w obcym dziele opis podróży morskiej, wstawiać od siebie takie uzupełnienia: „Nakarmiwszy się srogiego strachu..." — Zmieniły się czasy! Dziś by już można parę ładnych jachtów wysłać na przechadzkę (na Bornholm np.) z tym, że załoga składała by się z takich tylko wilków morskich, co to literacko piszą.

Czy jednak dobrze piszą? W tym szkopci, tu pies zatopiony, tu właśnie ten groźny, przegapiony węzeł na szkocie. — „Antologia zawiera przeszło sto pięćdziesiąt utworów morskich, pióra zgórą sześćdziesięciu autorów: począwszy od Adama Asnyka, a kończąc na przedstawicielach spółczesnej awangardy poetyckiej" — pisze autor i dodaje że takie utwory dobierał, które osobiście odpowiadały mu najbardziej. Możnaby więc powiedzieć, że... pakowny gust ma p. Zbigniew Jasiński. Cóż, potrafi on bronić nawet Janusza Stępowskiego przed zgodnym chórem opinii, — autora „Legendy o masztowej sośnie", przy której zęby się zacinało, że taka miernota tak luksusowo jest w Polsce wydawana, bał, jeszcze nagradzana.

Z tego już widać że znajdziemy w Antologii ...Ogród, ale nie pielony. Obok wierszy pięknych i nazwisk w literaturze mocnych (nie zawsze się to pokrywa!) — sporo kiczy (jednak) i grafomanów (niestety). A gdyby przyszło wyżej wspomniane jachty obsadzać — to bodaj że trzebaby, po staremu, co poetyckiego oddać poezji, a co wilko-morskiego — zwrócić wilkom morskim do prywatnych zbiorów. Doceniając trud szperacki i klasyfikacyjny autora antologii — czy nie lepiej byłoby ścisnąć książkę do połowy, a resztę... no powiedzmy — uwzględnić w bibliografii? (nie bezbłędnej! — Kołonieckiego nagroda np.).

Więcej byłoby wiedy w autologii morza, a mniej wody, więcej ekspresji, mniej znużenia. Łatwiej by się myśl jaka z tej lektury uczepiła — choć z książki widać, że na prawdziwą polską literaturę morską trzeba jeszcze poczekać.

Ciekawa rzecz: w antologii nie ma ani jednego z poetów wileńskich, choć wszyscy prawie mają takie czy inne racje do miana wodników. Cóż jednak: — wszyscy prawie żeglują — nikt prawie nie pisze na żeglarskie tematy. Czyżby w ten sposób zaznaczali swą niekompetencję wobec tematu... odstraszeni przykładem zuchwalszych (przy biurku przynajmniej jeśli nie przy takielunku). Czytając antologię łatwo podzielić te skrupuły.

A jednak warto tę książkę czytać. Po pierwsze: — jak w każdym... brogu niepielonym sporo tam rzeczy na prawdę pięknych, choćby w stosunku do ideologii morskiej marginesowych. A po drugie: — kto wie, może to właśnie tomisko — jeśli już o ową ideologię chodzi — czytelników-pisarzy dobrą myślą natchnie, może... „poległym ciałem da innym szczebel do sławy grodu".

Józef Maśliński.

*) Trzeba nareszcie temu „atelier" powiedzieć parę słów prawdy! — Sposób, w jaki opracowuje ono książki jest równie snobistyczny jak luksusowy. Tylko człowiek z chorobą Basedowa, albo półanalfabeta będzie uszczęśliwiony krową, wołową czcionką, którą ci panowie składają poezje. (To prowadzi do tak potwornego rozdęcia tomu!) Paginacja wysoce drażniąca i niesmaczna. Nie wątpimy, że ludzie, którzy to robią, potrafią robić również i rzeczy piękne. Trzeba tylko żeby jaki dzielny oficer z Księgarni Wojskowej wyperswadował im grę na snobizm.

LECH PIWOWAR.

Dla Wandy Markiewiczówny

MILCZENIE

Tyle wzruszenia, że można by obracać młyny!
Gdyby popłynąć wiatrem, gdyby rzeką przez ziemię ciec!...
Ale tu jest kraj i obyczaj inny:
ziemia ognista stearynowych świec.

Możesz sobie drżeć, ołówka w palcach nie utrzymać!
Jakieś widoki z dwu stron, prawdziwe, w słowach bez związku.
Szyba przez którą palą twoje oczy jest dźwięczna i zimna,
kołysze się na niej zielony cień światła żałobną gałązką.

Jedzie za oknem wóz kwiatów. Woźnica głową kiwa.
Kwiaty gasną, oddalają się. Zdaje ci się, że wiesz co się tu dzieje.
Idziesz za tym pogrzebem. Ach, ta róża rumieńca, wdowa nieszczęśliwa!
Przecież wszyscy się śmieją!

Tyle rąk widzisz, gdy na zakręcie powieje czerwienią.
Jakaś wstążeczka zachodu, co upadła na dziewczęcą twarz.
Głowę wyrywasz w górę jakbyś flagę wciągał na zwycięski maszt!...
Opada zachód na wszystko. Ludzie mienią się w nim. Czy się zmienią!!

Jeszcze jest poniedziałek, wtorek... Te piramidy trzeba unosić jak zapachy buraków, umaczanych w oliwie i pocie, z których tak chwiejną ręką wyciąga się krajobrazy przyszłe, ciepłe od szczęśliwych łez. Z tą piosenką możesz sobie iść i płakać — Świt bije o spokony dach.

ODYSEJA

Chciałby rozpocząć świat: z jarego kłosa
wywinąć prąd gwałtowny urodzajnych przemian.
na powietrzu snuć góry dymem z papierosa,
z podeszwy strzepnąć kurz: oto ziemia!
I gdy obrośnie go ciężar spełnionego w myślach świata,
gdy ku twórcy otworzą się wszystkie ojczyzny, sprawę chce czynić inną:
od szumiącego nad skronią nieba — odlatać,
od napierającej zewsząd ziemi — odpłynąć!
Więc śni mu się, że podróż: drgało u warg jak obłok,
róża wiatrów upadła na czoło,
jak wachlarze rozkładały się fantastyczne pogody
w ciemnej pustce snu przez którą leciał, gończy gołąb.
Nic lot, gdy gwiazdy czuje się na powiekach,
nic gwiazdy gdy widzi się ludzi zstępujących z nieba!
Pod miękkimi szumami oceanów jest ciągle ta, co czeka
żeglarzy, nazywana ostatnim milczeniem. Od niej to odejść trzeba!
Tak piękniej, jak smutniej. Jak Odys zakochany
dwa światy jednym wiąże spojrzeniem.
W nadmorskich, słonych klimatach niebo zmienia się i zmienia.
Ziemia, odległa, nieznana, bez zmiany.
Lecz tu, gdzie wiatr wydmuchuje atole, koralowe koła na wodzie,
przypływa wędrowiec po najbardziej nietrwałe wzruszenia. Słońce osiada w fax,
purpura w szkle, gorąca, łagodna, przejrzysta,
powietrze lgnie do oddechu, liść wiosny omyty w miodzie,
ręka dotyka nagiej czystości stworzenia. Więc tu! Więc dalej!
Bo tu już przystań!
Na biegunach świata jest dzień wielostronny jak kryształ.
Noc płonie jasno w oczach dziewcząt zarabiających na sen do rana.
Kiedy myślą o miłości widzą jedynie gniew. Ta ziemia jest bliższa
prawdy, niż dłoń noża. Gdzież jest droga inaczej tym samym ludziom usłana?

Na niebo większej przyszłości rzuciwszy spojrzenia,
ci ludzie, spojrzenia niepowrotne jak światło na fali,
i czyste i cenne, na wielkie niebo czerwone,
umierali. I nikt nie widział jak pokrywała ich ziemia!!
Nawet szept ne pozostał: świecić dalej!
Szept ostatniego Odysa: pójdźcie raz po drogach niedościgłych,
wązkich, wysokich, trudnych, gdzie nie wolno się mylić!
Niech wasze stopy wydeptają ślad w powietrzu,
ślad ptaka z jednego błękitu w drugi uderzającego skrzydłem!...

Zanim zapadnie się to wszystko, pozwólcie, niech sen sprzyja żeglarzom,
których okręty unosi mgła bez serc i bez woni,
niech sen sprzyja! W widnokręgach nazajutrz uniesionych przez gromy
pozwólcie im minąć tak jak śnią: z uśmiechniętą twarzą.

POLOWANIE Z TRĄBKAMI

Witaj, witaj! Czerwoni myśliwcy już trąbią.
Na echach rozwieszony widok. Witaj! Rozrywają go dźwięczne pociski.
Dymy spływają w wieczór. A noc jest ciemna jak Londyn.
Zwycięzcy patrzą ku gwiazdom. Nie, nie błysły.

Śmierć w angielskim fraku. Uśmiech w złotej koronie
zębów. Będą uczty podane na nutowym papierze.
Pobudki rozkoszy. Pieczenie. Wino w manierki zadzwoni.
Platona, niech chwali miłość! Rubiny na srebrnych talerzach.

Kwiatki sarnich spojrzeń na parujących mięsach.
Wyznania w wytwornym języku ku wargom chłodnych kobiet:
gdyby im krew palić wódką gorzką jak książki Dickensa!
Łzą z cytryny spadnie radość w triumfalny obiad.

Na trąbkach, w kołysce złotego echa
ulatują obłoki pełne drzew i ptaków.
Na trąbkach uježdżają myśliwcy. I zewsząd ich czeka
zajęczą krwią spryskany czarodziejski zachód.

KRONIKA

— **Śmierć Karola Szymanowskiego**, największego pewnie artysty polskiego naszych czasów wywołało liczne artykuły omawiające sztukę Zmarłego i dające wyraz głębokiemu żalowi, jaki ogarnął cały świat kulturalny. Z pism literackich **„Pion"** pierwszy zdołał zorganizować numer poświęcony Szymanowskiemu. Wśród innych prac — szczególnie piękny wiersz **Józefa Czechowicza** p. t. „Modlitwa żałobna".

— **Kołaczkowski o epice Orzeszkowej.** — Świąteczny numer „Tygodnika Illustrowanego" wypełniają prawie całkowicie prace poświęcone pisarce, której dzieł nowe wydanie ukazuje się właśnie nakładem Gebethnera i Wolfa.

Wśród artykułów na szczególną uwagę zasługuje Stefana Kołaczkowskiego analiza elementu epicznego E. Orzeszkowej. Kołaczkowski rozróżnia dwa rodzaje epiki: „zewnętrzny" — polegający głównie na wirtuozowskim przedstawieniu pewnego obszaru zjawisk (przykładem Sienkiewicz), oraz wewnętrzny — często mniej efektowny, ale oparty o postawę psychiczną „epicką".

„Społecznikostwo" Orzeszkowej nie było tylko społecznikostwem, jak to się płytko widzi i potem płytko Orzeszkowej imputuje. To był umysł filozoficzny, syntetyczny, obdarzony przenikliwą zdolnością widzenia prądów kultury, co nie jest niczym innym jak rozumieniem sensu dziejów, ich istoty. Ale kto to posiada — posiada klucz epoki.

— **Puszkin jako kresowiec.** „Wiadomości Lit." publikują artykuł **K. W. Zawodzińskiego**, artykuł, który miał być przemówieniem na wileńskiej „Środzie" puszkinowskiej, a nie został wygłoszony z powodu choroby autora. W Puszkinie — obok wartości ogólnoludzkich, wynikających z mistrzostwa pisarza, oraz jego optymistycznego uniwersalizmu — widzi Zawodziński jeszcze dziedzica kresowych wojennych tradycyj zrośniętych z burzliwą historią „Pskowskiej gubernii", z której ziemiaństwem Puszkin był tylu więzami złączony. W ten sposób łatwiej zrozumieć antypolskie wiersze wieszcza wrogiego narodu, ale nie tylko to — bo i całą jego twórczość, bo — „żeby zrozumieć poetę, trzeba być w jego kraju.

— **Erzatze literatury.** — K. H. Rostworowski udzielił PIL-owi wywiadu, w którym bardzo słusznie proponuje do Akademii Literatury Wacława Borowego, ale obok zaraz wysuwa na czoło młodszej generacji dramatopisarzy... Juliusza Kędziorę. Zabawna jest przy tym motywacja:

Mówią niektórzy, że na „Burzy" znać ogromny wpływ „Niespodzianki", że bez niej nie powstałaby sztuka Kędziory. — Wpływ „Niespodzianki" jest niezaprzeczony — odpowiada Roztworowski — ale mówić, że bez niej nie powstałaby „Burza", jest zupełnym nonsensem, a przytym byłoby to z krzywdą dla Kędziory. Kędziora to duży talent. Tak samo możnaby powiedzieć, z równą słusznością, że bez Słowackiego nie byłoby Wyspiańskiego, a bez Szekspira Słowackiego.

Czyli że pan hrabia innych sławą sycąc i sam nielada apetyt wykazał. Ano, prosit!... — Ważniejsze jednak jest, że i w owej Ikacowej dyskusji teatralnej (głupawej często gęsto — jakby się zdawało) raz po raz Kędziora wraca jako argument. — Nie widzimy innej rady, jak przytoczyć trzeźwe, oględne i głęboko słuszne sformułowanie całej tej sprawy, zawarte w art. Wiesława Wohnouta w „Kurierze Por." p. t. „O pewnej manii":

W życiu literackim selekcja nie jest mile widziana. Literatura jest jak ocean. Wlewa się do niej masę wody. Nie koniecznie czystej.

Epoka nasza w gorączkowym pościgu za nowymi ideami stworzyła, wśród wielu innych, również MIT DOKUMENTARYZMU. Jemu to właśnie służy na odcinku literackim t. zw. reportaż (tak tomontaż), a na odcinku socjologicznym ankietomania, wspomniana na początku tego felietonu. Opętała ona, jak widzimy, nie tylko worcellowskich kelnerów. Polujemy na dokumenty. Gorzej — przyznajemy nagrody literackie — dokumentom!

Gdybyśmy się przynajmniej z owych dokumentów dowiadywali o czymś, o czym poprzednio nie wiedzieliśmy. Ale tak nie jest. Cóż nam powiedziały np. „Pamiętniki bezrobotnych!" Że życie robotnika pozbawionego pracy jest męką niewysłowioną. Czy trzeba aż uczonego opracowania, aby się o tym dowiedzieć! Czy ktoś przypuszczał, że chłopi opiszą swoje codzienne czarne harowanie na nutę sentymentalnych bukolik, w jakich los wieśniaków opiewał stary Kniaźnin, rezydent przed wiekiem tych samych Puław, w których dzisiaj pracuje największe w Polsce laboratorium naukowo - badawcze gospodarki rolnej. Cóż za zdumiewające UBÓSTWO WYOBRAŹNI i brak łatwo dostępnej wiedzy o otaczającej nas rzeczywistości, aby wyniki ankiety o życiu bezrobotnych i o życiu chłopów określić jako rewelację.

Nagrodzenie „Pamiętników chłopów" nie jest pierwszym (zbędnym) pokłonem literatury dla dokumentaryzmu. Był nim również krakowski konkurs powieściowy, przyznający pierwszą nagrodę „IKC." autorowi „Marcyny" Kędziorze. Nie zraziła sędziów konkursowych nikłość i szablonowość fabuły powieściowej oraz prymitywizm narracji. Zachwyciła ich natomiast fotograficzna wierność z jaką autor oddał gwarę chłopów podkrakowskich. Nagrodzono DOKUMENT, tym razem — lingwistyczny...

Obie nagrody przypadły w udziale dokumentom. Obie też uwieńczyły chłopów. ENTUZJAŚCI widzą w tym „manifestację kontaktu między kulturą intelektualną a kulturą wsi". Bardzo szanuję chłopów, ale nie lubię przesady. Kultura od dosyć dawna przestała się opierać na rolnictwie. Jedynie w społeczeństwach cywilizacyjnie zacofanych rolnictwo stanowi najważniejszą gałąź produkcji, a siła pociągowa końska jest głównym środkiem transportu. Można bardzo lubieć konie, a być mimo to zwolennikiem motoryzacji. Również motoryzacji — intelektualnej. Zbliżyć do siebie wieś i miasto — to istotnie zadanie bardzo pilne. Pracują jednak nad jego rozwiązaniem rzetelnie jedynie ci, którzy PODNOSZĄ wieś ku miastu, a nie obniżają miasto do poziomu wsi. Mazurzenie — owszem — ma swój smak, wolę jednak polski język literacki.

W tejże sprawie zabrali również głos czytelnicy „Kuriera Porannego", którzy wypowiadają się w rubryce „Rewizje w locie". Warto podkreślić dowcipny artykulik p. Marii Koszyc-Szołajskiej z Tarnopola, która słusznie wytyka pupilowi chłopomanów, Kędziorze — brak inwencji artystycznej, nudę i monotonię wiecznie tych samych opisów i dialogów, no i wreszcie wynikającą z tego wszystkiego konsekwencję — banalność samej że „prawdy" o chłopie.

— **Kultura robotnicza.** — W związku ze strajkiem w słynnych angielskich zakładach samochodowych Rolls-Royce (personel: 5500 osób) dzienniki angielskie podały nieco szczegółów z życia społeczno-kulturalnego wśród pracowników fabryki:

Wzorowo prowadzony teatr wystawiał jedynie klasyczne sztuki Szekspira oraz baśnie dla dziatwy. Z okazji świąt Bożego Narodzenia teatr wystawił arcydzieło Szekspira „Kupiec Wenecki". Dramat ten został przyjęty entuzjastycznie przez tysiączne rzesze pracowników. Z innych zakładów przemysłowych przybywały do tego teatru liczne wycieczki.

Po naszym Liskowie — druga wiadomość równie radosna jak i zawstydzająca.

NADESŁANE

— **Helena Boguszewska** — **Świat po niewidomemu.** Warszawa, 1937. J. Przeworski.

— **Maria Dąbrowska** — **Rozdroże**, studium na temat zagadnień wiejskich. Tow. Wydawn. w Warszawie 1937. J. Mortkowicz.

— **Eugenia Kobylińska** — **Moja matka**, poezje, Wilno 1937. Skład gł. — Księgarnia św. Wojciecha.

— **Ettore Magni** — **Apuania.** Sonetti. Novara 1937.

— **Pion**, nr. 13.

— **Przegląd artystyczny** nr. 1—3.

— **Sygnały**, nr. 28.

— **Wiadomości Literackie**, nr. 15.

KRONIKA

KWIECIEŃ **4** Niedziela

Dziś: Izydora, Platona W.
Jutro: Wincentego F., Ireny

Wschód słońca — g. 4 m. 49
Zachód słońca — g. 5 m. 57

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii U.S.B. w Wilnie z dn. 3.IV.-1937 roku.

Ciśnienie 769
Temperatura średnia + 6
Temperatura najniższa + 1
Temperatura najwyższa + 10
Opad —
Wiatr południ.-wsch.
Tend.: lekki spadek
Uwagi: chmurno.

Przepowiednia pogody w-g PIM-a do wiecz. dnia 4.IV 1937 r.:

Pogoda naogół chmurna, z większymi roz pogodzeniami w dzielnicach wschodnich, a z drobnymi deszczami — w zachodnich.

Dość ciepło.

Umiarkowane wiatry z południo-wschodu i południa.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące ap teki:

1) Sokołowskiego (Tyzenhauzowska 1); 2) Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25); 3) Miejska (Wileńska 26); 4) Turgiela i Przedmiejskich (Niemiecka 15) i Wysoc kiego (Wielka 3).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

OSOBISTE

— **SPROSTOWANIE.** W związku z za rządzeniem władz kościelnych ślub p. Ali ny Bohdanowiczówny z p. Kazimierzem Biszewskim odbędzie się nie w kościele O. O. Franciszkanów, lecz w kaplicy św. Kazimierza w katedrze wileńskiej we wto rek 6 kwietnia o godz. 18.

MIEJSKA.

— **Wywłaszczenie na ulicy Bobruj skiej.** Magistrat prowadzi obecnie ro boty na ul. Bobrujskiej. Ulica ta bę dzie poszerzona. W związku z tym po wstała konieczność zniesienia kilku posesyj oraz przejęcia na własność miasta kilku działek ziemi. W spra wie tej władze administracyjne, po po rozumieniu się z magistratem zarzą dziły wywłaszczenie potrzebnych mia stu terenów prywatnych.

— **Ceny mięsa z uboju rytualnego zostaną zniżone.** Ceny na mięso, po chodzące z uboju rytualnego są sto sunkowo wysokie. Sprawą tą zaintere sowały się władze administracyjne, zamierzając przeprowadzić obniżkę cen. W początkach przyszłego tygodnia, odbędzie się w Starostwie Grodz kim konferencja z przedstawicielami zainteresowanych czynników, poczem nastąpi zarządzenie o obniżce cen na wspomnianą kategorię mięsa.

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZ.

— **Odbyło się zebranie członków Z. P. M. P. „Orlę"** w Wilnie. Obradom prze wodniczył p. Antoni Anforowicz.

Na zebraniu omówiono sprawy: orga nizacyjne i kulturalno - oświatowe. Prze wodniczący poinformował zebranych, że zjednoczenie nabyło działkę ziemi w Szczawie i przystąpiła do budowy Orlac kiego Domu Wypoczynkowego. Zebrani celem poparcia pożytecznej akcji uchwa lili jednorazową składkę w wysokości 1 zł. od osoby na budowę.

Następnie postanowiono rozpocząć prace przygotowawcze do zwołania Zjaz du Ogólno - Polskiego młodzieży w Wil nie oraz ufundować sztandar dla Koła ZPMP. „Orlę" w Wilnie. Ponadto w dn. 4 mb. o godz. 18 postanowiono zorga nizować tradycyjne „jajko święcone" dla młodzieży zrzeszonej w organizacji.

RZEMIEŚLNICZA

— **Związek Rzemieślników Chrześci jan** powiadamia członków i sympatyków o mającym się odbyć nieczwyczajnym infor macyjnym zebraniu. Odbędzie się ono 5 kwietnia o godz. 20 w lokalu własnym przy ul. Św. Anny 2 m. 1.

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— **„Wilno w nowej szacie".** Poczto we Przysposobienie Wojskowe zaprasza swych członków, sympatyków i bratnie organizacje P. W. na cykl odczytów pod hasłem „Wilno w nowej szacie".

Pierwszy odczyt p. t. „Katedra Wileń ska" — związany z otwarciem Bazyliki — odbędzie się w poniedziałek 5 bm. o godz. 20.15. Lokal własny — ul. Domi nikańska 15. Wstęp bezpłatny.

RÓŻNE

— **Wycieczka do Rzymu, Lourdes i Pa ryża.** Katolicki Związek Polek w Warszawie z okazji 30-lecia swego istnienia organizuje od dnia 10 do 31 maja rb. wycieczkę do We necji, Padwy, Rzymu, Nicei, Lourdes, Lisieux i Paryża na wystawę światową. Informacje i zgłoszenia wyłącznie w Sekretarjacie Związ ku, Warszawa, Krak. Przedm. 36.

NOWOGRÓDZKA

— **Rozpoczęła się 2 bm. dwudniowa konferencja** mierniczych i komisarzy ziem skich z terenu całego województwa. W czasie trwania konferencji wygłoszą refe raty z różnych dziedzin fachowych pp.: inż. J. Karpowicz, inż. . Kamiński, inż. S. Swaracki, inż. J. Kwapiszewski, inż. M. Ignatowicz, miern. insp. T. Małyszko, miern. insp. K. Litorowicz, radca St. Wi chert, miern. insp. J. Adamczyk i miern. insp. M. Ślusarski

— **Inwalidzi wojenni.** Na obszarze wo jewództwa dotychczas uznanych jest 2.666 inwalidów, w tym lżej poszkodowa nych 1.187 i ciężej poszkodowanych — 1.479. Pod względem narodowościowym najmniej jest inwalidów Żydów, gdyż w armii polskiej zaledwie 5 a z armii rosyj skiej 100.

— **Rozwój Kas Komunalnych.** W osta tnim okresie wszystkie kasy komunalne w wojew. nowogródzkim wykazują stały i silny rozwój. Przed paru dniami odby ło się posiedzenie rady KKO w Lidzie. Ze sprawozdania wynika, że w ciągu ro ku zwiększyły się w tej kasie wkłady o zł. 60.000 a rachunki czekowe o ok. zł. 47.000. Ogólny obrót kasy wyniósł z górą zł. 9.000.000 a suma bilansu sięga kwoty zł. 707.000.

— **Sceniczny zespół amatorski.** — W tych dniach zorganizował się w Nowo gródku zespół sceniczny złożony z kilku nastu osób znanych jako zamiłowanych i utalentowanych amatorów sceny. Jak sły chać, zespół zamierza stworzyć w Nowo gródku stały teatr nowogródzki, który na pewno cieszyłby się poparciem miejsco wego społeczeństwa.

LIDZKA

— **Kurs dla oglądaczy zwłok.** Ostatnio odbył się w Lidzie 6-dniowy kurs dla o glądaczy zwłok.

Jak wiadomo, obowiązujące przepisy wymagają, aby zwłoki przed pogrzeba niem były obejrzane w celu stwierdze nia czy rzeczywiście miała miejsce śmierć naturalna. Ponieważ nie w każ dej gminie jest lekarz, przeto do pełnie nia obowiązków tego rodzaju powołano ludzi nieprzygotowanych.

Na kurs zorganizowany przez władze administracyjne zostało powołanych 15 osób z poszczególnych gmin, którzy ukoń czyli ten kurs.

— **WALNE ZWYCZAJNE ZGROMA DZENIE** Obwodu Powiatowego L.O.P.P. odbędzie się w Lidzie w dniu 5 kwietnia rb. o godz. 11 w pierwszym terminie i o godz. 12 w drugim terminie, w sali kon ferencyjnej Starostwa Powiatowego.

BARANOWICKA

— **Wieczerza świąteczna dla żołnierzy Żydów.** Przed kilku dniami urządzona zos tała staraniem miejsc. Oddz. Zw. Żydów Uczestn. Walk o Niepodl. Polski i gm. żydowskiej świąteczna wieczerza dla żoł nierzy — Żydów garnizonu baranowic kiego.

Wieczerzę zaszczycili obecnością pp. generałowie Krok-Paszkowski i Grzmot-Skotnicki w towarzystwie kpt. Wierzbic kiego i innych. Przy suto zastawionych stołach, pięknie udekorowanych, zasiedli licznie goście, m. in. burmistrz inż. Wol nik oraz przedstawiciele miejsc. inteligen cji. Po odprawieniu modłów przez kan tora Abramowicza, głos zabrał prezes Zw. Żyd. Uczestn. Walk o Niepodl. dr. Lewkowicz, który w pięknym przemówie niu uwypuklił udział Żydów w walce o Niepodległość Polski. Mówca podkreślił, że Żydzi stale będą stać wraz z całą ludnością na straży niepodległości, po czym wzniósł okrzyk na cześć Rzplitej Pol skiej, Pana Prezydenta i Marsz. Rydza-Śmigłego. Następnie wszyscy odśpiewali Jeszcze Polska nie zginęła.

Z kolei zabrał głos gen. Krok-Pasz kowski, który podziękował organizatorom za trud położony dla żołnierzy Żydów.

Piękna ta uroczystość przeciągnęła się do późnej nocy.

— **Nowy zespół orkiestry jazzowej w „Ognisku".** Od 1 bm. w „Ognisku" gra nowozaagażowany zespół orkiestry jazzowej z Warszawy.

Najliczniejsza rodzina Ameryki



Najliczniejsza niewątpliwie rodzina w Stanach Zjedn. Am. Półn., a może i na całym świecie, a mianowicie pp. Johnson z Akeley z dziećmi. Dzeci tych było 21. Osiemnaścioro z tej liczby pozostaje przy życiu, ciesząc się jak najlepszym zdrowiem.

Zgromadzenie delegatów Oddziałów Związku Legionistów polskich

W dniu 11 bm. o godz. 10 w świet licy Pocztowego P. W. przy ul. Domi nikańskiej Nr. 15 odbędzie się okręgowe zgromadzenie delegatów Oddziałów Zw. Legionistów Polskich województw: wileń skiego i nowogródzkiego.

Zjazd rozpocznie się złożeniem hoł du Sercu Marszałka Piłsudskiego na Ros sie. Na mauzoleum zostanie złożony wie niec.

Na zjeździe tym po złożeniu sprawoz dań i obradach wybrane zostaną nowe władze okręgowe Związku.

Po zakończonych obradach w świetli cy Pocztowego P. W. odbędzie się tra dycyjne święcone legionowe, w którym wezmą udział Legioniści wraz z rodzina mi oraz zaproszeni goście. Zapisy na święcone przyjmuje sekretariat Związku Legionistów Polskich w siedzibie swej przy ul. Dominikańskiej Nr. 8.

Udział w święconym wynosi zł. 2,50 od osoby.

Delegat Wilna na pogrzeb ś. p. Szymanowskiego

Dr. Tadeusz Szeligowski, prof Konser watorium Muzycznego im. Karłowicza w Wilnie wyjechał w dniu dzisiejszym do Warszawy i Krakowa, by uczestniczyć w obchodzie pogrzebowym ś. p. Karola Szy manowskiego. Dr. Szeligowski udaje się jako przedstawiciel Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych, Konserwatorium Muzycznego oraz Klubu Muzycznego w Wilnie.

Jakich potraw się nie jada?

Odpowiedź bardzo prosta i łatwa... tylko niesmacznych! Kucharki i kucharze wysilają całą swą wiedzę i spryt, aby doprawić po trawy najumiejętniej.

Każdy, kto używa w swej kuchni przy prawy MAGGIego, posiadające tę sztukę.

Zaledwie kilka kropel MAGGIego przypra wy wystarczy, aby wydatnie polepszyć smak i aromat wszelkiego rodzaju potraw.

Wiadomości radiowe

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE KU CZCI SZYMANOWSKIEGO,

transmituje Radio na całą Polskę.

W niedzielę dnia 4 kwietnia około godz. 19.30 przybywa na Dworzec Głów ny pociąg ze zwłokami Karola Szymanow skiego. Polsk. Radio transmituje na wszys tkie swoje rozgłośnie moment przywie zienia zwłok ś. p. Karola Szymanowskie go do stolicy. Na pół godziny przed przyjazdem pociągu program radiowy na dawać będzie muzykę poważną, po czym po marszu żałobnym rozpocznie się re portaż red. Tadeusza Strzetelskiego od twarzający przebieg uroczystego powita nia zwłok Wielkiego Muzyka na Dworcu Głównym w Warszawie.

We wtorek, dnia 6 kwietnia, o godz. 10.15 Polskie Radio transmituje żałobne nabożeństwo, które odprawione będzie przy trumnie Karola Szymanowskiego w kościele Św. Krzyża w Warszawie. W cza sie nabożeństwa orkiestra symfoniczna Polskiego Radia oraz chór i soliści wyko nają nieśmiertelne dzieło Szymanowskie go „Stabat Mater".

Poza transmisją nabożeństwa Polskie Radio przewiduje reportaż z eksportacji zwłok Karola Szymanowskiego z kościoła Św. Krzyża. Sprawozdawcą będzie Anto ni Bohdziewicz.

ZWIĘKSZENIE PROGRAMU STACJI WARSZAWA II.

Dalszy ciąg próbnych audycyj.

Z dniem 1 kwietnia r. b. stacja radio wa Warszawa II nadaje program od go dziny 13.10 do 15.30 w dni powszednie.

Począwszy od dnia 12 kwietnia War szawa II nadawać będzie ponadto prog ram w godzinach nocnych od 23 do 24. Z chwilą rozpoczęcia audycji nocnych przez Warszawę II — stacja raszyńska kończyć będzie program o godz. 23.00.

Audycje te będą nosiły, jak dotych czas, charakter prób techniczno - progra mowych.

Po ukończeniu prób techniczno - pro gramowych Warszawa II nadawać będzie program odrębny od programu stacji ra szyńskiej przez 5 godzin dziennie, w go dzinach popołudniowych oraz późnym wieczorem.

OSTATNI MOMENT.

W poniedziałek minie ostatni dzień zapisów na sześciotygodniowy kurs robót ręcznych dla Pań, który z inicjatywy Pol skiego Radia zorganizowała Rodzina Wojskowa. Kurs ma bardzo bogaty i nie zwykle praktycznie zestawiony program. Wykłady prowadzone będą w godzinach wieczorowych.

Opłata za cały kurs tylko 10 złotych. Zapisy przyjmuje Rodzina Wojskowa w lokalu kursu ul. Biskupa Bandurskiego 4 (Żeńska Szkoła Zawodowa).

IDZIEMY PO SZCZĘŚCIE.

Szczęście to rzadka rzecz. A już bar dzo rzadko oglądać można szczęście... tańczące. Nic więc dziwnego że Taniec Szczęścia interesuje tak szerokie rzesze radiosłuchaczy.

Zainteresowania te łatwo będzie moż na zaspokoić zakupując bilet wstępu na przedstawienie organizowane przez Roz głośnię Wileńską w teatrze Lutnia we wtorek 6 kwietnia. Bilety po cenach rekor dowo niskich nabywać można w Księgar ni Zawadzkiego przy ul. Zamkowej od 12—13 i od 17—19. Szatnia bezpłatnie.

RADIO

NIEDZIELA, dnia 4 kwietnia 1937 r.

8.00 — Czas i „Polonez wielkanocny"; 8.03 — Audycja dla wsi; 8.18 — Muzyka; 8.27 — Rozmaitości rolnicze; 8.35 — Muzyka ludowa. 8.45 — Program dzienny; 8.50 — Dziennik poranny; 9.00 — Nabożeństwo; 10.30 — Wyjątki z „Cyrulika Sewilskiego"; 11.57 — Czas; 12.00 — Hejnał; 12.03 — Koncert poświęcony twórczości Alfreda Stadlera w 25 lecie pracy muzycznej; 13.00 — Życie kulturalne; 12.12 — Muzyka operetkowa; 14.00 Transmisja fragm. biegu rozstawnego o nagrodę Polskiego Radia „Raszyn — Warszawa"; 14.30 — Koncert Wileńskiej orkiestry salonowej pod dyr. Wład. Szczepańskiego; 15.30 — Audycja dla wsi; 16.00 — Melodie cygańskie; 16.10 — Audycja świetlicowa: a) Komasacja wsi Lindziinoszek, pog. wygł. F. Dowejko; b) Tańce ludowe odegra na harmonii B. Ruszczyński; 16.30 — Premiera słuch. pt. „Podkrakowskie namówiny"; 17.00 Koncert symf. W przerwie: Pogadanka akt 19.00 — Mechanizm powieści sensacyjnej szkic literacki Adama Galisa; 19.15 — Program na poniedz. 19.20 — Wieczorynka 19.50 — Koncert życzeń: 20.20 Wiad. sportowe; 20.40 — Przegląd polityczny; 20.50 — Dziennik wieczorny: 21.00 — Zaręczyny speakera — skecz Jarosława Nikitina; 21.20 — Kołysanki różnych narodów; 21.50 — Transm. zakończenia meczu piłkarskiego Pogoń (Lwów) — Garbaria (Kraków); 22.05 — Muzyka taneczna; 22.55 — Ostatnie wiad.

PONIEDZIAŁEK, dnia 5 kwietnia 1937 r.

6,30 — Pieśń. 6,33 — Gimnastyka. 6,50 — Muzyka. 7,15 — Dziennik por. 7,25 — Program dzienny. 7,30 — Informacje i giełda roln. 7,35 — Muzyka poranna. 8,00 — Audycja dla szkół. 11,30 — Audycja dla szkół 11,57 — Czas. 12,00 Hejnał. 12,03 — Orkiestra. 12,30 — Od warsztatu do warsztatu, audycja poświęcona rzemiosłu szewckiemu. 12.50 — Dziennik połud. 13,00 — [illegible] popularna. 14,00—15,00 — Przerwa. [illegible] Wiadomości gospodarcze. 15,15 — W [illegible] nym rytmie. 13,25 — Życie kulturalne 15,30 — Odcinek pow. 15,40 — Program na wtorek. 15,45 — Wiener i Doucet. 15,50 — Nagrobki mówią, felieton B. Mankiewiczówny. 16.00 — Muzyka jazzowa. 16,15 — Skrzynka jęz. 16,30 — Koncert ork. mandolinistów 17.05 — Związki gospodarcze Śląska z Pomorzem. 17,20 — Recital śpiewaczy Wiktora Slottsa. 17,50 — Znakomity botanik — Marian Raciborski. 18,00 — Pogadanka. 18,10 — Przemówienie Kierownika Okr. Urz. WF. i WP. Lublin. 18,15 — Wiadomości sportowe 18.25 — Rzemiennym dyszlem. 18,35 — Wędrówki muz. 18,50 — Najważniejsze odmiany ziemniaków rakoodpornych. 19,00 — Audycja żołnierska „Kulawy Franek". 19,30 — Na morskiej fali. 20,15 — Recital skrzypcowy Ignacego Weissenberga. 20,45 — Dziennik wiecz. 20.55 — Pogadanka. 21,00 — Wieczór literacki w oprac. St. Wasylewskiego 21,30 — Chór Juranda. 21.55 — Koncert symf. 22.55 — Ostatnie wiadomości.

Kieszenie najmodniejszą ozdobą sukni i płaszcza

Moda wiosenna zapowiada kiesze nie jako jeden z najbardziej ulubio nych szczegółów dekoracyjnych przy sukniach i płaszczach. Na większości modeli wiosennych widzimy kiesze nie najrozmaitszych wielkości i kształ tów, umieszczone w najróżniejszych miejscach. I nagle zdajemy sobie spra wę jak pożyteczne są te kieszenie i żałujemy, iż dotąd nie stosowano tych dekoracyjno-pożytecznych szcze gółów, z których nieraz chętnie korzy stałaby każda pani. Nie po to, by wy pchać je różnymi niepotrzebnymi drobiazgami i przeistoczyć elegancką suknię w zniszczony i zdefasonowany łach, lecz dla wygody, bo w tych kie szeniach mieści się zawsze niewielka chusteczka do nosa, płaska papieroś nica, ołóweczek, mała puderniczka czy też nieodstępna kredka do ust. Możliwe, iż nie ten cel przyświecał twórcom mody przy kreowaniu mode li z kieszeniami, bardziej prawdopo dobne jest, iż służyły one raczej jako detale dekoracyjne przy sukniach i płaszczach, i dlatego poświęcono im tak wiele uwagi i czasu przy kompo nowaniu najrozmaitszych fasonów. Mimo to nie da się zaprzeczyć, iż kie szenie poza momentem dekoracyj nym przedstawiają dużą wygodę.

Najczęściej spotykane są prosto kątne formy kieszeni, widzimy jed nak także kieszenie w formie kwadra tów, wielokątów etc., ale zawsze są one dość duże i rzucające się w oczy. Niektóre kieszenie odstając tworzą rodzaj torebek, inne układane są w drobne zakładeczki, jeszcze inne są [illegible]owane. Nowością w tej dziedzi[nie] są kieszenie z materiału kontrasto wego. Możliwości w zastosowaniu czy to materiałów czy też w zestawieniu kolorów są nieograniczone i umiejęt ne zharmonizowanie tych szczegółów z suknią będzie dowodem dobrego gu stu. Jako standartowy projekt może służyć następujący model sukni pary skiej: niebieska wełniana suknia z du żymi kieszeniami z czerwonej flary w formie kopert, przy szyi mały płaski kołnierzyk, który nadaje sukni szcze gólnie młodzieńczy charakter, czarny lakierowany pasek, pół-długi rękaw. Jak widać ozdoby te są nie tylko ta nie, gdyż koszt kilkudziesięciu centy metrów flaneli nie jest wysoki, lecz także nieskomplikowane i łatwe do wykonania.

Haftowane kieszenie nie są właści wie pomysłem nowym. Nowością są tylko motywy, które zdobią kieszenie oraz dość często spotykane aplikacje. Na pierwszy plan wysuwają się mono gramy, kwiaty i motyle, a poza tym kotki, pieski, kaczuszki i inne okazy flory i fauny.

Poza kieszeniami naszytymi spoty kamy często kieszenie przecięte w sposób niezmiernie skomplikowany, podbite innym materiałem lub też przybrane wypustką z materiału kon trastującego z suknią, albo też ze skóry.

Na ogół stwierdzić należy, iż moda wiosenna stworzyła znowu ładny, praktyczny i dostępny szczegół deko racyjny. Kieszenie umiejętnie zastoso wane do starej sukni mogą ją odświe żyć i zmienić nie do poznania. Często kieszenie kombinowane są z paskiem lub też z kołnierzem i tu też każda pani może znaleźć duże pole dla wy kazania swej inwencji i pomysłowoś ci. **Théo.**

Szał koronacyjny



Panie, udające się z Budapesztu na uroczystości koronacyjne do Londynu, już obecnie noszą specjalne szale koronacyjne, wykonane na ich zamówienie, w związku z uroczystościami i ceremoniałem koronacyjnym. Szale te, jak widzimy na naszym zdjęciu, posiadają wyhaftowane portrety angielskiej pary królewskiej oraz insygnia koronacyjne.

TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— Dzisiaj w niedzielę na popołudniowym przedstawieniu o godz. 4.15 po cenach pro pagandowych sztuka O. Indyga „Człowiek pod mostem".

Wieczorem o godz. 8.15 sztuka J. Vaszary „Małżeństwo".

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

— Dziś trzy przedstawienia: o godz. 12.15 w poł. ukaże się „Księżniczka na grochu", bajka dla dzieci. Ceny specjalnie zniżone. O godz. 4 pp. z występem J. Kulczyckiej grana będzie przepiękna op. M. Józefowicza „Księżniczka błękitu". Ceny propagandowe. O g. 8,15 w. z występem J. Kulczyckiej, Wawrzkowicza i Tatrzańskiego grana będzie najzabawniejsza op. Stolza „Taniec szczęścia".

TEATR POPULARNY „NOWOŚCI".

— Dziś w niedzielę po raz ostatni atrak cyjne widowisko p. t. „Kolorowe pisanki" z udziałem Nochowiczówny, Rostańskiej, Pi larskiego, Pręgowskiego, Aleksego, Casha, baletu Sławów, Szpakowskiego, Orłowskiego i innych.

Dziś trzy przedstawienia: o godz. 4, 6,30 i 9,15.

— „**Blaski wiosny" w „Nowościach"** — Jutro, w poniedziałek „Nowości" witają wiosnę premierą przedstawienia p. t. „Blask wiosny". Wystąpi po powrocie z zagranicy, nowozaangażowany zespół baletaowy „Wiel kiej rewii" warszawskiej pod kierownictwem baletmistrza Kazimierza Trzcianki. W przed stawieniu biorą udział wszyscy artyści teatru „Nowości".

— **Bajka dla dzieci i młodzieży w „No wościach".** Próby nad wystawieniem pięknej bajki A. Aleksego p. t. „Królewna Łezka i pastuszek Uśmiech" są w pełnym toku. Pre miera odbędzie się 10 b. m.

Kradzież 5 tys. zł. w lokalu Banku Polskiego

Poszkodowana jest K. K. O.

Wczoraj około godz. 10 rano dokonano kradzieży w lokalu Banku Polskiego w Wil nie przy ul. Mickiewicza.

Zgłosiła się tam urzędniczka miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności p. Olga Seli wanowa w towarzystwie woźnego Sławiń skiego celem wpłacenia na rachunek KKO do kasy Banku sumy ponad 40 tys. zł. Pienią dze te p. Seliwanowa przyniosła w teczce. Przy kasie urzędniczka KKO wyłożyła pie niądze, segregując paczki według wartości banknotów.

W tym właśnie czasie sprytny złodziej zdołał pochwycić z lady paczkę 50-złotówek na ogólną sumę ponad 5 tysięcy złotych i za nim spostrzeżono kradzież opuścić lokal. Kradzież spostrzeżono w kilka minut póź niej.

Dyrektor KKO niezwłocznie powiadomił o kradzieży Wydział Śledczy, który wszczął dochodzenie. Zatrzymano kilku podejrza nych. (c)

Pokaz projektów regulacji Placu Katedralnego

Zgodnie z przepisami prawa budow lanego wystawione zostały na pokaz pu bliczny z dniem 2 bm. szczegółowe pro jekty regulacji pl. Katedralnego oraz ul. I-ej Baterii (wybrzeże Wilii) w gmachu Zarządu Miejskiego w sali posiedzeń wy działu kultury i oświaty (wejście główne, parter, na lewo). Osoby zainteresowane oglądać mogą te projekty i ich plastycz ne modele codziennie w godzinach urzędowych od 8 do 15-ej.

Za pochwałę czynu Doboszyńskiego

Wczoraj Sąd Okręgowy w Wilnie skazał redaktora odpowiedzialnego „Dziennika Wi leńskiego", p. Jakitowicza, na 1 miesiąc are sztu za zamieszczenie w dniu 22 sierpnia ub. r. artykułu, w którym władze dopatrzyły się a sąd stwierdził pochwałę czynu Dobo szyńskiego w Myślenicach.

Ofiary

Nadesłano pocztą na F. O. N. zamiast ży czeń świątecznych: Dr. Wilhelm Berecki i Teodor Montwiłł z Brasławia zł. 10.

Subskrypcja na grafikę
Michała Siewruka
przedłużona do 11 b. m.

Grafika pozwala każdemu ozdobić swe mieszkanie oryginalnymi drzeworytami, akwafortami i t. p., gdyż koszt nabycia grafiki ze względu na możność odbicia większej ilości egzemplarzy z jednej kliszy, jest stosunkowo mały. Z tego powodu jednak nabywanie dzieł sztuki graficznej nie może się odbywać pojedyńczo i wymaga subskrypcji.

Aby umożliwić naszym czytelnikom zaopatrzenie się w prawdziwie artystyczną ozdobę mieszkania, ogłosiliśmy subskrypcję na grafiki p. Michała Siewruka.



M. Siewruk. Drzeworyt

Nr. 2. KOŚCIÓŁ FRANCISZKANÓW W WILNIE
Cena 5 zł. Rozmiar 21 x 18.

WARUNKI SUBSKRYPCJI

Subskrypcja trwa od 25 marca do 11 kwietnia 1937 r. Oryginalny grafik, podlegających subskrypcji są w tym czasie wystawione do oglądania w oknie cukierni Rudnickiego (przy placu Katedralnym), zmniejszone reprodukcje podaliśmy w numerach z dn. 21 bm. i w świątecznym.

Zamówienia należy kierować do Redakcji „Kurjera Wileńskiego“.

Zamiejscowym dolicza się 50 gr. na koszta przesyłki.

ZAMÓWIENIA

Nr. 1. „Pejzaż romantyczny“ drzeworyt.
Juliusz Osterwa, kierownik Reduty, Warszawa.
A. Krukowska, Słonim.
Helena Chromińska, Wilno.
Leon Krzemiński, kierownik Spółdzielni w Lidzie.
Marian Gumowski, maj. Piotropól.
H. Kuroczycka, nauczycielka, Lebiedziew.

Nr. 2. „Kościół Franciszkanów w Wilnie“, drzeworyt.
Helena Chromińska, Wilno.

Nr. 3. „Stare domy nad Wilenką“, drzeworyt.
Dr. Wiktor Maleszewski, prezydent m. Wilna.
Leon Krzemiński, kier. spółdzielni w Lidzie.

Nr. 4. „Katedra wileńska“, drzeworyt.
Juliusz Osterwa, kierownik Reduty, Warszawa.
Leon Krzemiński, kier. spółdzielni w Lidzie.
Helena Chromińska, Wilno.

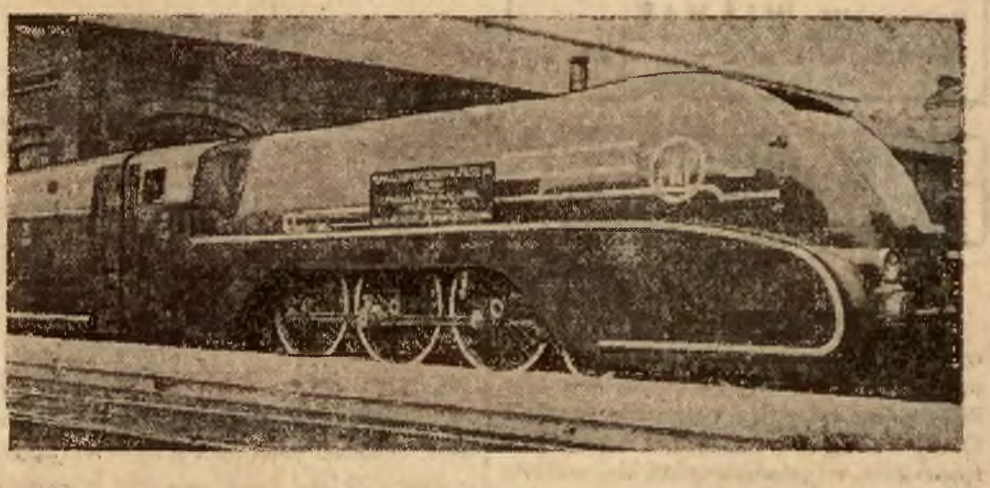
Dotąd wpłynęło ogółem 50 zamówień.

Do Redakcji „Kurjera Wileńskiego“
Wilno, Biskupa Bandurskiego 4

Proszę o zarezerwowanie

Tytuł dzieła ....
Należność w kwocie zł. .... *gr.* ...... *zobowiązuję się uiścić przy odbiorze.*
Imię i nazwisko ....
Zawód ....
Dokładny adres ....

Pierwsza polska lokomotywa aerodynamiczna



Pierwsza polska lokomotywa aerodynamiczna, wykonana przez Fabrykę Lokomotyw w Chrzanowie. Lokomotywa ta przeznaczona dla Działu Polskiego na Wystawie Światowej w Paryżu, może rozwijać szybkość 140 klm. na godzinę.

Konkurs

Wydział Powiatowy w Mołodecznie ogłasza konkurs na stanowisko Dezynfektora Weterynaryjnego.

Warunki: Wymagane jest wykształcenie 4 klasy gimnazjalne lub równorzędne, znajomość hygieny i odkażania, wiek do 35 lat, narodowość i obywatelstwo polskie.

Wynagrodzenie ryczałtowo 150 złotych miesięcznie, w które wlicza się koszty przejazdu w granicach powiatu i diety.

Przewodniczący Wydziału
Starosta Powiatowy
K. Protassewicz.

Obwieszczenie
O LICYTACJI

Na podstawie Rozp. Rady Ministrów z dn. 25 VI 1932 r. o postęp. egzek. władz skarbowych (D. U. R. P. Nr. 62, poz. 580) i Urząd Skarbowy w Wilnie niniejszym podaje do wiadomości publicznej, iż w m. kwietniu 1937 roku w dniach 6, 9, 13, 16, 20, 23 i 27 o godz. 10 w sali Licytacyjnej przy ul. Niemieckiej 22 odbywać się będzie sprzedaż z licytacji publicznej ruchomości, zajętych na pokrycie należności Skarbu Państwa oraz innych wierzycieli.

Przeznaczone do sprzedaży przedmioty oglądać można na miejscu sprzedaży w dniu licytacji między godz. 9-tą i 10-tą.

(—) **M. Żochowski**
Naczelnik Urzędu

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: — Konto P. K. O. Nr. 700.312 Centrala — Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4. Redakcja: tel. 79 — godziny przyjęć 1—3 po połudnniu Administracja: tel. 99 — czynna od godz. 9.30—15.30 Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, ul. Kościelna 5 Lida, ul. Zamkowa 41 Baranowicze, ul. Narutowicza 70 Przedstawiciele: Kleck, Nieśwież, Słonim, Szczuczyn, Stołpce, Wołożyn, Wilejka.

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju — 3 zł, za granicą 6 zł, z odbiorem w administracji zł 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr, w tekście 60 gr, za tekstem 30 gr, kronika redakc. i komunikaty 60 gr za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 6-cio łamowy, za tekstem 12-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane“ redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz 9.30—16.30 i 17—19.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ Sp. z o. o. Druk. „Znicz“, Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40. Redaktor odp. Zygmunt Babicz